

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 12 (1428) 20 MARCA 1988 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Natychniast poszli za Nim” ● Zwiastowanie ● O wielkości cierpienia Chrystusa ● Władysław Ślewiński — malarz kwiatów ● „Rodzina” — dzieciom ● Porady



„Najświętsza Maryja Panna służy Bogu swym sercem, pełnią swej miłości. Dlatego można powiedzieć, że Jej serce stało się najgodniejszym domem dla Zbawiciela świata”

(O Zwiastowaniu piszemy na str. 3 i 8–9).

ZWIASTOWANIE — mal. Giovanni Battista Pittoni. Jest to jeden z najwybitniejszych obrazów w dorobku tego malarza

LEKCJA

z Llistu
św. Pawła Apostoła
do Hebrajczyków (9,11—15)

Bracia! Chrystus stawszy się Najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych przez wyższy i doskonalszy, a nie reka uczyniony, tj. nie z tego świata, przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do miejsca Świętego dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeśli bowiem pokropienie krwią kozłów i wołów i posypanie popiołem z jałowicy poświęcało skalanych ku oczyszczeniu ciała, jakoż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, czyści sumienie nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu. I dlatego jest pośrednikiem nowego przymierza, żeby przez śmierć poniesioną na odkupienie przestępstw popełnionych za przymierza pierwszego, wezwani posiadli obiecane im dziedzictwo wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

według
św. Jana (8, 46—59)

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Tedy Mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że masz czarta. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśli by kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyżes Ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwale, chwała moja niczym nie jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem naszym, a nie poznaliście Go. Ale ja Go znam i jeśli bym powiedział, że Go nie znam, byłby podobnym wam kłamcą. Ale znam Go i nauki Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mego, a ujrzał i uweselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwaj nim Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

Niedziela dzisiejsza rozpoczyna dwutygodniowy okres liturgiczny upamiętniający ofiarę krzyżową Zbawiciela. Chrystus złożył na krzyżu daninę ze swego życia na okup za grzechy rodzaju ludzkiego. Męką i śmiercią spłacił dług sprawiedliwości Bożej i wykupił nas z niewoli szatana. Nigdy w pełni nie potrafimy pojąć Bożej Miłości objawionej w zbawczym akcie Jezusa Chrystusa. Aby jednak przynajmniej w części uświadomić sobie, jak wielce Bóg jest miłosierny dla nas, że „odżałował Syna swego, by krew przelał dla grzesznego człowieka”, a także, by serce nasze miało czas na podjęcie odpowiednich postanowień mobilizujących duszę i ciało do odpowiedzi miłością za miłość, darem za dar, ofiarą za ofiarę, czy też przynajmniej skruczą za tę część przewinień obciążającą Krzyż Pana, których autorami byliśmy właśnie my, Kościół wydziela z Wielkiego Postu czterdnastodniowy czas pokuty szczególnie intensywnej i zachęca w tym czasie do możliwie najgłębszego rozważania męki i śmierci Naszego Pana.

Dziś pierwszy dzień tego okresu, zwany kiedyś niedzielą czarną, a do dziś niedzielą Męki Pańskiej. Nie tylko kazania i liturgia, ale też wrodzone każdemu człowiekowi poczucie uczciwości, sprawiedliwości i miłości skłaniać nas będzie do posłuszeństwa Temu, który nie złotem ani

zdania wypowiedział radziecki uczonego Li-chaczow. Czyż myśl tego uczonego nie powinna wywołać rumieńca wstydu u tych, co wierzą w Boga i własną nieśmiertelność, ale nic nie robią, by sobie tę nieśmiertelność zapewnić. Wielu chociaż spełnia od czasu do czasu niektóre wymogi wiary, otwarcie wątpli w możliwość jakiegokolwiek sposobu istnienia po śmierci. Inni wołają na ten temat nie rozmawiać. Liczą po ciuchu na Chrystusa. Liczyć trzeba. bo tylko w Nim nasze zbawienie. On chce je dać wszystkim, ale da tylko tym, którzy już tu, na ziemi, podejmą starania o uzyskanie tegoż życia. Ale trzeba się spieszyć. Nikt nie wie, ile mu zostało czasu.

Aby zmobilizować się do szybkiej decyzji w tym względzie, popatrzmy na pierwszych uczniów Jezusa. Przed tygodniem rozważaliśmy ich powołanie. Przywołajmy słowami św. Marka Ewangelisty tę scenę: „Kiedy Jezus szedł nad Morzem Galilejskim, zobaczył Szymona i Andrzeja, brata jego, zarzucających sieci w morze — byli bowiem rybakami — i powiedział im: Pójdźcie za Mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi. I zaraz porzucili sieci i poszli za Nim. A nieco dalej zobaczył Jakuba, syna Zebedeusza, i jego brata Jana, kiedy właśnie naprawiali sieci w łodzi. I zaraz ich wezwał na uczniów. I zostawiwszy w łodzi swoje-

„Natychmiast poszli za Nim”

srebrem, ale własną Krwią zapłacił za nas, byśmy życie nadprzyrodzone mogli odzyskać w całej obfitości. Wszyscy gorliwsi wyznawcy Chrystusa wezmą udział w nabożeństwach pasyjnych i pokutnych, których owocem będą dobre postanowienia, a później ich realizacja. Tego oczekuje Jezus. Nie tylko dobrych chęci, ale przede wszystkim wytrwania przy Nim. „Kto chce być uczniem moim niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje Mnie”.

Przyjęcie wezwania Jezusa i konsekwentne stąpienie Jego śladami, naznaczonymi wysiłkiem i cierpieniem, nie jest ani łatwe, ani proste, ale nieodzowne dla wszystkich, którzy pragną wejść do Królestwa niebieskiego. Droga wiodąca ku szczytom chwały wiecznej wiedzie przez Golgotę i zatknięty na tej górze krzyż Chrystusowy. Może z tej racji nie ma natłoku na tej drodze. Tylko odważni decydują się nią kroczyć. Inni boją się ofiar i wyrzeczeń. Boją się śmierci, choć i tak nikt z żyjących jej nie uniknie. Wielu błędnie uważa, że jeśli odda swe życie Chrystusowi w darze za wybawienie, to Jezus je skwapliwie zabierze, zsyłając choroby i śmierć. Wołają egzystencję w tłumie, gdzie grzech jest chlebem powszednim, a zainteresowania obracają się wyłącznie wokół spraw ziemskich. A przecież takie życie to właściwie żadne życie, tylko mizerna vegetacja. Kogo nie stać na ofiarę dla drugich i dla Boga, kto nie tęskni za pomnażaniem dóbr duchowych podnoszeniem swojej osobowości na wyższy poziom, za doskonaleniem umysłu i serca — marnuje życie i nie jest wart miana człowieka”. Ujęte w cudzysłów

go ojca Zebedeusza razem z najemnikami, poszli za Nim” (1, 16—20).

Poprzednią homilię poświęciliśmy wezwaniu Zbawiciela. Dziś zastanówmy się nad odpowiedzią ludzi, których Chrystus powołał, by szli za Nim. Nie jest to jeszcze wybranie do grona apostołskiego. Takie nastąpi później. Jest to zachęta do odmiany życia. Jak przyjęła tę zachętę czwórka rybaków znad Jeziora Galilejskiego? Zastanawia i buduje każdego czytelnika Ewangelii Markowej fakt, że ludzie ci poszli za Chrystusem bez najmniejszego wahania i zwłoki. Poszli natychmiast! To akt godny podziwu: „A oni natychmiast opuścili sieci i poszli za Nim... a oni porzucili ojca swego Zebedeusza w łodzi razem z najemnikami i poszli za Nim”.

Z takimi ludźmi można iść na podbój świata. Mistrz z Nazaretu wykazał potęgę swego autorytetu już nie tylko przez moc słowa, ale również przez dogłębną znajomość ludzkiej psychiki. Zbawiciel przeniknął i docenił walory duchowe tych prostych wprawdzie, lecz jakże prawych i szacunku godnych rybaków. Chrystus wiedział, że można na nich liczyć, a gdy przejdą odpowiednie przygotowanie będą zdadni do szczególnie trudnych zadań łowienia ludzi dla Królestwa Bożego. Ci rybacy w jednym momencie odczuli sercem, że powołujący ich do siebie wędrowny Nauczyciel jest kimś wielkim. Takim warto zaufać na dobre i na złe. Nie wiedzieli, co ich u boku Mistrza czeka, a jednak poszli za Nim i to natychmiast.

Ks. A.B.

ZWIASTOWANIE



„W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogostawiona jesteś między niewiastami.*

Ona zmieszana się na te słowa i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca.*

Ten fragment Ewangelii według św. Łukasza, znany pod nazwą Zwiastowania Najśw. Maryi Panny, przekazuje nam odwieczne plany Boga względem Maryi. Te plany są proste, ale jakże bogate w treść i brzemienne w następstwa. Obwieszcza nam je archanioł Gabriel: *Oto poczniesz i porodzisz syna i nadasz mu imię Jezus.* Inaczej mówiąc Syn Boży zniży się i zbliży do ciebie, a ty wybudujesz Mu w swoim sercu dom! Ten dom będzie Jego domem i wspólnym domem wszystkich ludzi.

Ale kim On właściwie będzie? Maryja w swojej pokorze i swym głębokim pragnieniu służenia Bogu, nie postawiła tego pytania aniołowi, ale on je wyczytał w Jej oczach. Dlatego nie czekając na moment, w którym Ona to pytanie wypowie, powiedział Jej: *On*

będzie wielkim i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca Dawida. Będziesz zatem matką Syna Bożego, Syn twój będzie panował na tronie Dawida, a panowanie Jego będzie bez końca.

Maryja pragnie na zawsze pozostać pokorną służebnicą Pańską. Jej marzeniem jest wypełnić zawsze wolę Bożą. Dlatego to jedynie mając na względzie, nie wnikając w tajemnicze planów Bożych, odpowiada aniołowi: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.* W takiej postawie jest nie tylko pokora i wiara, nadzieja i miłość, ale przede wszystkim gotowość usłużenia Bogu. Maryja służy Bogu najpierw swoim sercem, a potem pełnią swęj miłości. Dlatego można powiedzieć, że serce jej stało się najgodniejszym domem i mieszkaniem dla Zbawiciela świata.

W Ewangelii według św. Łukasza anioł wyjaśnia zaniepokojonej Maryi, jak się to stanie, że Chrystus w niej zamieszka. Stanie się to nie ludzką, ale Bożą mocą. Łaska Boża jest wszechmocna i dokonuje cudów, które są potwierdzeniem tezy, że dla Boga nie ma nic niemożliwego.

Jeśli zatem dziś, teraz, gorąco będziemy prosić Boga, aby w nas zamieszkał, niewątpliwie Pan Bóg wysłucha prośb naszych. On bowiem sam tego pragnie aby serca ludzkie były pełne Boga.

Trwajmy zatem razem z Maryją na modlitwie, gorąco pragnąc tylko jednego, by Chrystus, jak kiedyś upodobał sobie w Maryi, tak by dziś upodobał sobie w naszych sercach.

O zwiastowaniu Najświętszej Maryi Pannie przez anioła

Gdy rozmyślamy o tajemnicach i scenach z życia Zbawiciela, pierwszym wydarzeniem, na jakie natrafiamy, jest poselstwo anioła do Najświętszej Maryi Panny. Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na czystość i świętość tej Pani, którą Bóg od wieków wybrał, ażeby z Niej wziąć ciało. Gdy postanowił stworzyć pierwszego człowieka, przygotował najpierw miejsce, w którym miał go osadzić, a był to raj ziemski. I podobnie, kiedy chciał zesłać drugiego — był nim Chrystus — przygotował Mu zawczasu miejsce, gdzie miał zamieszkać, a było nim ciało i dusza Najświętszej Dziewicy. I tak jak dla Adama ziemskiego potrzebny był dom ziemski, tak dla Chrystusa, który przychodzi z nieba, potrzebny był dom ziemski, to znaczy ozdobiony cnotami niebiańskimi. A ponieważ właściwością Boga jest czynić rzeczy odpowiednie do celu, dla którego je stwarza, tej Dziewicy — wybranej, aby uzyskać najwyższą, ustępującą jedynie godności człowieczeństwa Syna Bożego, godność Matki Jego — została udzielona najwyższa, niższa jedynie od synowskiej, świętość i doskonałość. A ponieważ była matką Świętego nad świętymi, zostały Jej dane w najwyższym stopniu wszystkie łaski i przywileje, jakie były udziałem wszystkich świętych, a nadto otrzymała siedem bardzo wielkich, godnych najwyższego podziwu przywilejów. Pierwszym i największym było macierzyństwo Boże. Drugim — brak jakichkolwiek złych skłonności czy nieuporządkowanych pragnień. Trzecim — rzecz, która budzi najwyższe zdumienie: w ciągu sześćdziesięciu kilku lat nie popełniła Ona żadnego grzechu, nie tylko śmiertelnego, ale

nawet powszedniego. Czwartym — poczęcie z Ducha Świętego. Piątym — porodzenie bez bólu i bez utraty czystości dziewiczej. Szóstym — wniebowzięcie duszy i ciała, które nie uległo zepsuciu. Siódmym zasiadanie przy boku Syna w chwale przewyższającej wszelką chwałę, jaką osiągnęła kiedykolwiek dusza czysta.

Ludwik z Granady

Trzeba powiedzieć kilka słów również o niezwykłym pozdrowieniu, z jakim anioł zwrócił się do Maryi. Podobnych słów nie mogłem znaleźć w całym Piśmie. Nie przypominam sobie, abym gdziekolwiek indziej w Piśmie czytał słowa: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna”; określenie to brzmi po grecku: „kecharitomene”. Również do żadnego mężczyzny nie skierowano takich słów: „Bądź pozdrowiony pełen łaski”. Pozdrowienie to zostało zarezerwowane wyłącznie dla Maryi. Gdyby wszak Maryja wiedziała, że słowa takie skierowano również do kogoś innego — a posiadała przecież znajomość Pisma, była święta i w codziennych rozmyślaniach zapoznawała się z przepowiedniami proroków — nie przeraziłoby jej to niezwykle pozdrowienie. Dlatego też anioł mówi Jej: „Nie lękaj się Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, i nadasz Mu imię Jezus. On będzie nazwany Synem Najwyższego”.

Orygenes



piej niż w jakikolwiek inny sposób można ocenić ciężar i złość grzechu widząc, co Syn Boży zań wycierpiał i co uczynił, aby go zgładzić. (...) Z tego poznać można, jak wielkimi dobrami są łaska i chwała, skoro dla ich odzyskania trzeba było zgodnie z wymogami sprawiedliwości aż takiej zasługi. Tu widać, jak wielka jest godność człowieka i wartość jego duszy, skoro Bóg szacuje ją tak wysoko, że taką cenę zechciał dać za nią. Tu także, bardziej niż w inny sposób poznajemy Boga, nie tak, jak znali go filozofowie — niewiele im z tego przyszło, gdyż niewiele więcej poznali niż Jego mądrość i wszechmoc, które jaśnieją w stworzeniu — lecz tak, aby to pomogło osiągnięciu pobożności i świętości. To znacząco poznajemy dobroć, miłość, miłosierdzie, opatrność i sprawiedliwość Boga, bo to poznanie rodzi w duszy miłość i bojaźń Bożą, ufność w Jego miłosierdzie i posłuszeństwo Jego przykazaniom, a w tych cnotach zawiera się istota prawdziwej pobożności. Następujące rozwa-

skarżonego. A skoro tak, to jakże może być większa dobroć niż Tego, który oddał się cały i stał się jednym z człowiekiem. Jakaż większa miłość, która podzieliła się z ludźmi wszystkimi posiadanyimi dobrami? Jakież większe miłosierdzie niż to, które przyjęło na siebie wszystkie nędze i winy człowiecze? Czyż może być większe miłosierdzie od tego, które sprawiło, że Bóg własnym ciałem przyjął biczowanie, na które zasługiwały nasze nieprawości, przyjął należne nam cierpienie krzyża i gorzyc kielicha, męczarnie — za naszą pychę, ogółcenie — za naszą chciwość, i na koniec zejście w mrok otchłani, aby wyprowadzić z niej ludzi? Zaprawdę, czyż może być większe miłosierdzie? Nie mniejsza jaśnieje tu sprawiedliwość. Bowiem czyż może być większa od okazywanej przez Boga w tak dziwny, wybrany przez siebie sposób w formie kary za grzechy świata, wywarłej na osobie Jego umiłowanego Syna? Bo nad wyraz sprawiedliwy jest sędzia który własnemu Synowi nie przepuści, o ile ten czyjaś winę wziął na siebie. A skoro tak, to któż nie będzie się obawiał takiej sprawiedliwości, kto nie położy ufności w tak wielkim miłosierdziu, kto nie umiłuje takiej dobroci? Zaprawdę niemożliwością było dać człowiekowi silniejsze bodźce do miłości, bojaźni, posłuszeństwa i ufności od tych, jakie tu zostały mu dane, a serce, które im się nie podda, nie wiem już czym mogłoby być poruszone”:

Ludwik z Grandy (1504—1588)

O wielkości cierpienia Chrystusa

„(...) wszystko, czego nas uczy filozofia chrześcijańska, zawarte jest w nauce krzyża Chrystusowego. Filozofia krzyża, na swój sposób, uczy nas i sprawia to samo, co robi prawo i Ewangelia, gdy głoszą poznanie dobra i miłości ku niemu. Bo po pierwsze, przez krzyż le-

żanie wykazuje, jak wysoki stopień tych doskonałości Bożych jaśnieje w rozważanej tajemnicy. Bo dobroci rzeczą dobrze czynić umiłowanemu, miłosierdzia — brać na siebie wszystkie trudy i całe zło nieszczęśnika, sprawiedliwości wreszcie — surowo karać za winy o-

„Katolicki tygodnik „Rodzina”, wydawany przez Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików” od 28 lat, w opinii stałych czytelników zasługuje na szczerze uznanie. W ciągu blisko trzech dziesiątek lat Redakcja „Rodziny” w swej niestrudzonej pracy wydała ponad 1400 numerów Tygodnika, mimo stałych i wciąż rosnących potrzeb, trosk i kłopotów. Jest to liczba wielka. Jeśli się zważy wielki wysiłek w redagowaniu każdego numeru w tak trudnych czasach, obfitujących w kryzysy wszelkiego rodzaju. „Rodzina” w ciągu tylu lat swego pożytecznego posłannictwa przechodziła lata powodzenia i rozwoju, wzrostu nakładu i systematycznego wzrostu liczby czytelników i sympatyków, mimo wielu trudności niezależnych od Redakcji, których czytelnicy z pewnością nie znają. Tygodnik ten jednak zawsze spełniał, i spełnia w dalszym ciągu, swą rolę — głównie wśród religijnych rodzin polskich, ciesząc się coraz większym uznaniem.

Na niemałe osiągnięcia niestrudzonej pracy Kolegium Redakcyjnego „Rodziny” składają się przede wszystkim: wysoki poziom materiałów, zamieszczanych w każdym numerze Tygodnika — zarówno w zakresie głównych dzieł i profilu Czasopisma, jak i artykułów o szerokiej problematyce życia rodzinnego, wychowania dzieci w wierze ojców, troski o duchowe i fizyczne wychowanie młodego pokolenia — czego najlepszym dowodem są obszerne publikacje z

Czytelnicy o „RODZINIE”

zakresu sztuki, historii i literatury ojczyźnej, a także stała łączność z Czytelnikami poprzez teksty ewangeliczne na każdą niedzielę, rozważania ewangeliczne, pogadanki z życia Kościoła, kształtowanie patriotyzmu, utrzymanie łączności z Polonią zagraniczną i wiele, wiele innych. Na uwagę zasługują też cykle powieściowe pisarzy polskich — słowem, każdy numer „Rodziny” przynosi coś dla każdego.

Wszystkie tu wymienione, i nie wymienione zalety Tygodnika powodują, że Czytelnicy chętnie biorą do ręki „Rodzinę” — jest to ich pismo, lubiane, chętnie czytane (często jako zbiorowa, rodzinna lektura). Wspólne czytanie lektury religijnej wprowadza do wielu rodzin wiele spokoju, ładu, daje dużo zadowolenia i szczęścia duchowego, moralnego, przekazywanego swym dzieciom i wnukom.

Niepodobna w krótkim liście wyliczyć wszystkich zalet „Rodziny”, a pamiętać przy tym należy, że ten Tygodnik obejmuje swym zasięgiem wiele krajów pozaeuropejskich — Kanadę i Stany Zjednoczone Ameryki Płn. W ten też sposób „Rodzina” staje się ambasadorem polskości poza granicami naszego Kraju, staje się jakby pomostem między Polakami w

Starym Kraju i Polakami, rozszanymi po całym świecie. Jak miło jest dowiedzieć się, że „Rodzina”, wydawana w Warszawie, dociera i jest chętnie czytana także za Atlantykiem, w polskich rodzinach w Chicago i w Pittsburgu, w Cleveland i w Detroit, w Montrealu i w Winnipegu...

Czego więc życzyć należy całemu Wydawnictwu i Redakcji „Rodziny”? Chyba tego, aby zarówno szata graficzna, jak i treści, zawarte w każdym numerze Tygodnika, piękniały z każdym miesiącem roku bieżącego i lat następnych, aby wciąż rosła liczba Czytelników i stałych prenumeratorów, aby wzrastał nakład. Niech moje skromne życzenia spełnią się w dwójnasób, a na Wydawcę i całe Kolegium Redakcyjne spłynie łaska Boża!

A.K.
(imię i nazwisko znane red.)

Sprostowanie

W informacji „Święcenia w katedrze polskokatolickiej” publikowanej w dziale „Z kancelarii Pierwszego Biskupa” („Rodzina” nr 4) zakradł się błąd drukarski, za co serdecznie wszystkich przepraszamy. Akapit, w którym pojawił się błąd powinien brzmieć: „Święcenia wyższe diakonatu otrzymali klerycy: Rafał Michalak, Tomasz Rybka i Adam Stańko”.

Redakcja

DROGA KRZYŻOWA

XII. Jezus umiera na krzyżu

„A gdy nadeszła godzina szósta, mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. O godzinie dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: *Eloi, Eloi, lama sabachthani*, to znaczy: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* Niektórzy ze stojących obok, słysząc to, mówili: *Patrz, woła Eliasza*. Ktoś pobiegł i napełniwszy gąbkę octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić, mówiąc: *Poczekajcie, zobaczymy, czy przyjdzie Eliasz, żeby Go zdjąć (z krzyża)*” (Mk 15, 33—36).

„Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało — aby się wypełniło Pismo, rzekł: *Pragnę*. Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: *Wykonało się!*” (J 19, 28—30).

„Słońce się zaćmiło i zasłona przybytku rozdarła się przez środek. Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: *Ojczy, w Twoje ręce powierzam ducha mego*. Po tych słowach wyzionął ducha” (Łk 23, 45—46).

„Jezus wisiał na krzyżu przez trzy godziny. Modlił się wówczas za swoich katów, obiecał raj skruszonemu złoczyńcy i powierzył swą świętą Matkę pieczy Jana. Potem wszystko się dopełniło — opuścił głowę i wyzionął ducha.

Najgorsze się skończyło. Najświętszy umarł, odszedł. Odszedł najczulszy, najbardziej miłujący, najświętszy z synów ludzkich. Jezus umarł — aby z Jego śmiercią umarł mój grzech. Przysięgam raz na zawsze, przed ludźmi i aniołami, że grzech już nigdy nie będzie miał nade mną władzy. Podczas tego Postu oddaję siebie Bogu na wieki-wieki własność. Zbawienie duszy będzie pierwszą moją troską. Z pomocą Bożej łaski stworzę w sobie głęboką, pełną bólu nienawiść do wszystkich minionych grzechów. Ze wszystkich sił będę się brzydził grzechem, tak mocno jak niegdyś go kochałem. Oddaję się w ręce Boga, nie w części, ale całkowicie, bez zastrzeżeń.

John Henry Newman, *Rozmyślenia i modlitwy*

XII. Jezus oddany swej Matce

„A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena” (J 19, 25).

„A Matka Jego rzekła doń: *Dziecko, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie*. A on im odrzekł: *Czemuś szukaliście mnie? Czyż nie wiedzieliście, że powinienem być w domu Ojca mego?*” (Łk 2, 48—49).

„Tłum już się rozszedł. Kalwaria jest pusta i spokojna — został tylko św. Jan i świątobliwe niewiasty. Wtedy przychodzi Józef z Arzyme i Nikodem, zdejmują z krzyża ciało Jezusa i składają je w objęciach Maryi.

Maryjo, w końcu masz swego Syna. Teraz, gdy wrogowie już nic więcej nie mogą Mu uczynić, zostawiają Go wgardliwie Tobie. Gdy Jego niespodziewani przyjaciele wykonują swą trudną pracę, Ty patrzysz na to pełna myśli, których wypowiedzieć się nie da. Serce Twe przeszło miecz, o którym Symeon mówił. O Matko najboleśniej-sza, jednak w głębi Twego smutku jeszcze większa radość się kryje. Ta radość widniejąca przed oczami dawała Ci siłę, abyś mogła stać przy Nim, gdy On wisiał na krzyżu; tym bardziej teraz, bez omdla-łości, bez drżenia, przyciągniesz Go ramionami do siebie. W najwyższym stopniu szczęśliwa jesteś teraz, że Go masz, chociaż nie przycho-dzi do Ciebie taki, jaki wyszedł z Twego domu, Matko Boga, w sile i piękności męskiego wieku — przychodzi do Ciebie rozbity, podarty na strzępy, pokaleczony, martwy. A jednak szczęśliwsza jesteś, święta Maryjo, w tej godzinie bólu, niż byłaś w dniu uczy weselnej, bo wtedy On Ciebie opuszczał, a teraz, już niedługo, jako Zbawca zmartwych-wstały, będzie z Tobą na zawsze”.

John Henry Newman, *Rozmyślenia i modlitwy*

XIV. Jezus złożony do grobu

„Zabrali więc ciało Jezusa i obwiązali je w płótna razem z won-nościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania. A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w któ-rzym jeszcze nie złożono nikogo. Tam więc, ze względu na żydowski dzień Przygotowania, złożono Jezusa, bo grób znajdował się w po-bliżu” (J 19, 40—42).

„Bo tak jak cierpienia Chrystusowe wylewają się obficie na nas, tak spływa na nas przez Chrystusa także obfita pociecha” (2 Kor 1, 5).

„Jezus, kiedy był najbliższy swego wiecznego triumfu, wydawał się od wszelkich triumfów najdalszy. Gdy już najbliższy był wejścia do swego Królestwa, aby sprawować wszelką władzę na niebie i na ziemi, leżał martwy w jaskini skalnej. Spraw abymy ufali Tobie, Jezus, że opatrność Twoja to samo z nami uczyni. Upewnij nas, Panie, że im większa nasza niedola, tym bliżej jesteśmy Ciebie (...)”

John Henry Newman, *Rozmyślenia i modlitwy*

KRAJ

Sekretarz Narodowej Rady Kultury, Rafał Skąpski, poinformował, że Rada przygotowuje się intensywnie do drugiej edycji „Raportu o stanie kultury”. Znana jest już struktura dokumentu, trwają prace w poszczególnych zespołach, a także w grupach ekspertów. Nad całością czuwa, podobnie jak przy pierwszym wydaniu, prof. Jerzy Adamski. Raport będzie uwzględniał i oceniał zmiany, jakie w tym czasie zaszły, uzupełnione także zostaną „białe plamy”, które dostrzeżono w pierwszym wydaniu, m.in. cały problem kultury ludowej. W połowie roku cała Narodowa Rada Kultury będzie dyskutowała nad wstępną wersją raportu.

Minister finansów został zobowiązany przez Radę Ministrów do zapewnienia środków w budżecie na przejściowy fundusz interwencyjny, czyli taki, z którego wypłacać się będzie zapomogi dla osób znajdujących się w szczególnie trudnych warunkach materialnych — a więc np. rodziny wielodzietne o niskiej średniej zarobków na głowę, ludzie chorzy otrzymujący niski zasiłek, a także ci, którzy w ogóle nie mają rent i emerytur, a pracować nie mogą z racji choroby lub wieku, bądź też jedyni żywicieli rodzin, którzy zarabiają poniżej najniższych rent i emerytur. Wszyscy potrzebujący powinni zwracać się do naczelników miast i gmin lub do działów socjalnych w ZOZ-ach. Każda sprawa będzie rozpatrywana indywidualnie.

Już w lipcu br. w sklepach powinien pojawić się nowy motocykl marki „Mińsk-Romet 125”, wspólny produkt fabryki motocykli i rowerów w Mińsku na Białorusi i zakładów rowerowych „Romet” w Bydgoszczy. Na razie będzie on montowany głównie w Mińsku, a „Romet” wyposaży go w instalację elektryczną oraz elementy dekoracyjne.

W latach 1984—1987 produkcja mleka zmniejszyła się o 8%, a w przeliczeniu na jednego mieszkańca — o 10%. W bieżącym roku dostawy mleka spożywczego na rynek mają być o 4,1% wyższe, podobnie jak napojów mlecznych, serów twarogowych i dojrzewających, a także śmietany. Mniejsze natomiast o 16,5% będą dostawy masła. Niższa będzie też produkcja kazeiny i proszku mlecznego.

Według danych GUS-u w roku 1986 przybyło do Polski na stałe z zagranicy 1881 osób, zaś wyjechało z Polski na pobyt stały 29 008.



W Paryżu odbyła się premiera nowego filmu Andrzeja Wajdy, będącego adaptacją „Biesów” Fiodora Dostojewskiego. Obok aktorów francuskich (film realizowano dla wytwórni „Gaugmont”) występują m.in. Bożena Dykiel, Bogusz Bilew-ski, Jerzy Radziwiłowicz. Niektóre sceny kreowane były m.in. przed Pałacem Kazimierzow-skim w Warszawie.

ŚWIAT

Były premier Francji, Raymond Barre, oficjalnie zgłosił swoją kandydaturę do mających się odbyć 24 kwietnia i 9 maja wyborów prezydenckich. Jego przeciwnikami będą Jacques Chirac i — według przewidywań — François Mitterrand.

Członkowie międzynarodowej komisji historyków badających przesłanie prezydenta Austrii Kurta Waldheima w związku ze stawianymi mu zarzutami orzekli, że nie znaleźli dowodów, które świadczyłyby o jego udziale w zbrodniach wojennych.

Według zachodniemieckiego tygodnika „Wirtschaftswoche” najdroższym spośród 50 miast świata (jeśli chodzi o podróże służbowe biznesmenów: hotel, posiłki, taksówki) jest Tokio — 570 marek dziennie, potem Nowy Jork (535 marek). Z miast europejskich — Sztokholm (462) Paryż i Genewa (po 430) i Londyn (423 DM). Pobyt w Wiedniu obliczono na 401 DM dziennie, w Pradze — na 353, w Rzymie — na 351. Na przedostatnim miejscu tej listy znajduje się Warszawa, w której dzienny pobyt wyliczono na 169 marek.

Wiceprezes Akademii Nauk Medycznych ZSRR L. Iljin wypowiedział się na łamach dziennika „Sowietzkaja Rossija” o skutkach katastrofy w Czernobylu. Stwierdził on m.in., iż na skutek zwiększonego po katastrofie promieniowania możliwy jest wzrost zachorowań na nowotwory złośliwe wśród ludności ZSRR. L. Iljin podał także, iż z 237 osób, którym postawiono diagnozę choroby popromiennej — 28 zmarło, 209 wyleczono, a 24 zostały inwalidami I i II grupy. Wszyscy żyjący są i będą badani 2 razy w roku. Badaniami objęto ponad milion mieszkańców ZSRR.

Po wydzierżawieniu od ZSRR okrętu podwodnego o napędzie atomowym Indie stały się drugimi obok Chin państwem azjatyckim, które posiada tego typu jednostkę. Podczas uroczystego chrztu premier Raddjiw Gandhi nadał okrętowi nazwę „Czakra” (Kolo).



Michael Gorbaczow i Ronald Reagan — obok innych osobistości — znajdują się na liście kandydatów do tegorocznej pokojowej Nagrody Nobla.

Zmartwychwstanie gwarancją Ewangelii

Wśród wydarzeń, o których opowiadają Dzieje Apostolskie jedno bardzo głębokie — budzi zastanowienie. Jest nim cudowna przemiana człowieka: z przesładowcy w najgorliwszego apostoła wiary Chrystusowej. Tym człowiekiem był Szaweł — członek stronnictwa faryzeuszów, które zaprzysięgło sobie zniszczenie Chrystusowego Kościoła. Oddajmy głos Dziejom: „A Szaweł, dysząc nienawiścią i chęcią mordowania uczniów Pana, udał się do arcykapłana i poprosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jerozolimy wyznawców Jezusa, mężczyzn i kobiet, jeśli ich znajdzie. W drodze, gdy zbliżał się już do Damaszku, olśniło go światło z nieba. Upadł wtedy na ziemię i usłyszał głos skierowany do siebie: Szawle, Szawle, czemu mnie przesładujesz? A on zapytał: Kim jesteś, Panie? W odpowiedzi usłyszał: Ja jestem Jezusem, którego ty przesładujesz”. Chrystofania przemieniła Szawła.

Dokonała duchowego cudu, bo z dyszącego nienawiścią okrutnika zrobiła przepętnionego skrucą, żalem, miłością i gorliwością obrócić i szerzyciela prawdziwej wiary. Szaweł zmienił się w Pawła, któremu nadano zaszczytne miano Apostoła narodów.

Największy nawet apostoł Chrystusa nie mógł jednak osobiście być wszędzie, ani też szybko przenosić się z miejsca na miejsce. Nie pozwalała na to słabo wówczas rozwinięta komunikacja. Św. Paweł wykorzystał więc swoje zdolności pisarskie. Dzięki nim katechezę Pawła poznawali najbardziej oddaleni ówczesni odbiorcy Jego listów, a dziś — po upływie niemal dwudziestu wieków — czynimy to my. Czytanie Listów Apostoła wymaga wysiłku umysłowego. To nie jest łatwa lektura. My bardziej lgniemy do relacji Ewangelistów, pisanych prostszym językiem. Musimy jednak uświadomić sobie fakt, że to właśnie

św. Paweł pierwszy zaczął spisywanie Dobrej Nowiny! Tak więc nie w Ewangelii, lecz w Listach Apostoła Narodów mamy szukać pierwszych pisanych świadectw Męki i Zmartwychwstania Zbawiciela. Dawniej bez porównania mocniej wierzono słowom niż dzisiaj. Jeszcze większym szacunkiem otaczano pisma. Św. Paweł, mówiąc lub pisząc o Zbawicielu, nie mógł sobie pozwolić na jakąkolwiek fantazję. Ludzie mogli wówczas wszystko sprawdzić, szczególnie wrogowie. Kiedy więc omawiamy relacje świadków Chrystusowego Zmartwychwstania, nie wolno nam pominąć wyznania Pawła. W Liście do Koryntian pisze on: „Przekazałem wam na początku to, co przyjąłem; że Chrystus umarł zgodnie z Pismem za grzechy nasze, że został pogrzebany, że zmartwychwstał dnia trzeciego, zgodnie z Pismem, i że ukazał się Piotrowi, a potem Dwunastu. Później zjawił się równocześnie więcej niż pięciuset braciom, z

których większość żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi i znów wszystkim Apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się również i mnie”.

Był więc Autor tych słów jednym z wielu, którzy doznali łaski widzenia zmartwychwstałego Mesjasza. Naocznemu świadkowi nikt nie może przeczyć, zwłaszcza takiemu jak Paweł. Nikt bowiem do tej pory nie zmartwychwstał. Były wypadki powrotu do życia ludzi uważanych za umarłych, a nawet prawdziwie wskrzeszonych, ale ludzie ci nadal podlegają prawu śmierci. Pierwszym, który „skruszył śmierci grot” jest właśnie Zbawiciel. Zmartwychwstały Jezus pokonał raz na zawsze śmierć i żyje w Bogu duszą i ciałem. To zaiste niesłychanie radosna nowina. Ale ta prawda ma odniesienie nie tylko do Osoby Chrystusa. Jest według nauki Apostoła Pawła radosną ze względu na nas samych. Budzi bowiem uzasadnioną nadzieję, że spełnią się wieczne tęsknoty ludzkości za życiem wiecznym. Całą głęboką naukę Apostoła Pawła można streścić w radosnym zawołaniu, skierowanym do każdego człowieka oddzielnie: Będziesz żył, bo Chrystus żyje! Zmartwychwstanie Jezusa to fakt historyczny i nadprzyrodzony. To gwarancją wszystkich prawd naszej wiary, a wśród nich — prawdy o naszym zmartwychwstaniu w ciele.

Trudne pytania

Miejsce dla ostatniego króla

Mineła niedawno 190. rocznica jego śmierci. Zmarł w Petersburgu, nie jako monarcha polski, choć z honorami, po królewsku został tam pochowany. I tak jak dziwne i kręte były jego losy za życia, tak i po śmierci nie dane mu było zasnąć spokojnie.

Półtora prawie wieku spoczywał w zapomnieniu — potem los upomniał się o niego. Kościół św. Katarzyny, w którym w 1798 r. złożono doczesne szczątki ostatniego króla polskiego miał być zburzony. Prochy królewskie musiały spocząć gdzie indziej. Nie mogły spocząć gdziekolwiek, więc najpierw odbyły się konsultacje na szczeblu międzynarodowym, potem na najwyższym szczeblu krajowym w Polsce i zapadła decyzja, aby prochy królewskie wróciły do miejsca urodzenia: do Wołczyna. Tak się też stało. Król wrócił do Polski — do Polski wolnej, którą opuścił, gdy przestała istnieć, po podpisaniu traktatów rozbiorowych. Nie miał sarkofagu ani nagrobka, bardzo też niewiele potomków jego poddanych wiedziało o tym powrocie króla do kraju. Pochowany został w niszy (odnowionej tylko na tę okazję) parafialnego kościoła w Wołczynie.

Po fakcie dopiero wieść się rozszła — i spowodowała natych-

miast ogólne poruszenie i wręcz narodową dyskusję o miejscu ostatniego spoczynku ostatniego króla. Zasłużył na miejsce na Wawelu czy nie, był królem oświeconym czy zdrajcą, w ocenie historii przeważają jego zasługi czy polityczne błędy...

Tymczasem jednak losy świata, a z nim Polski i ostatniego jej króla toczyły się dalej — i to w kierunku, który może komuś wydawać się przekleństwem ciężącym na tej postaci. On, który podpisywał traktaty rozbiorowe, który w końcu z powodu określonego rozwoju sytuacji i spiętrzenia rozmaitych przyczyn i skutków zgodził się na nieistnienie Polski — on właśnie teraz jak gdyby nie miał pisanego spoczynku wiecznego na polskiej ziemi.

Przyszła bowiem kolejna wojna, i miejscowość, gdzie urodził się i w wiele lat później spoczął ostatni król Polski przestała być Polską. Prochy królewskie znów zostały na obczyźnie.

Sprawa odżyła obecnie, przed dwustuleciem śmierci Stanisława Augusta (jak właśnie, notabene, powinien brzmieć tytuł i treść notatki o rocznicy śmierci króla w jednym z ostatnich numerów

naszego tygodnika, w tym roku bowiem miała miejsce oczywiście 190. rocznica jego śmierci). Zwolennicy powrotu prochów królewskich do kraju podkreślają jego wielkie i niezaprzeczalne zasługi dla rozwoju kultury, oświaty i sztuk pięknych w Polsce, co przecież tak wspaniale zaprezentowało w latach późniejszych, w latach niewoli, i co niewątpliwie pozwoliło narodowi tę niewolę przetrwać zachowując własną tożsamość. Jednakże i wielu tych zwolenników wyraża wątpliwość, czy należy się królowi miejsce na Wawelu — bez wątpienia bowiem był królem najbardziej związanym z Warszawą.

Przeciwnicy nie tyle może odmawiają mu prawa spoczynku na ziemi polskiej — był przecież w końcu jej monarcha — o ile uważają, że trudno dziś doczesnym szczątkom tego króla robić królewski pogrzeb — bo jasne, że pochówku w tajemnicy, jak przed pół wiekiem w Wołczynie być nie może — tym bardziej, że nie ma zgody i co do miejsca, i co do formy tego pochówku. Dodatkowy tragiczny aspekt tej sprawie nadaje fakt, że tak naprawdę nie wiadomo, czy prochy królewskie spoczywają jeszcze w Wołczynie i czy w ogóle jeszcze istnieją.

Jak bowiem pisze Marian Brandys w swym znakomitym szkicu „Strażnik królewskiego grobu”, już w roku 1938, w roku przewiezienia prochów królewskich do Wołczyna, nie było pewności co do zachowania w ogóle szczątków królewskich, a to ze względu m.in. na stałą wilgoć z wód Newy w kościele św. Katarzyny. (Mówiono więc o tym, że bądź w trumnie znajdowały się kości, strzępy zbutwiałej purpury, korona i berło, bądź że trumna zawierała jedynie kość ciemieniową króla, a poza tym była pusta. Sprawa jest więc z wielu powodów dość tajemnicza, nie rozwikłana i nie do rozwikłania w tym miejscu). Tym bardziej zaś po działaniach wojennych, które przetaczały się przez Wołczyn, przy udziale rozmaitych jednostek wojskowych, w tym kompanii karnych, wreszcie po przekształceniu dotychczasowego kościoła na magazyn.

Gdzież zatem jest miejsce dla ostatniego króla? W Polsce czy poza jej granicami? W Krakowie czy w Warszawie? W Łazienkach czy w katedrze św. Jana? Czy w ogóle istnieją gdzieś jeszcze jego szczątki?

Zbliża się, jak powiedziano, dwustulecie jego śmierci. Przedtem jednak obchodzić będziemy rocznicę Sejmu Wielkiego i Konstytucji 3 Maja — dzieła, które m.in. dzięki Stanisławowi Augustowi właśnie należy do najważniejszych momentów historii i chwały Polski. Rocznice te niewątpliwie dadzą asumpt do wielu dyskusji na temat dziejów Polski w tym okresie, a także postaci i roli ostatniego jej króla.

Jaki będzie wynik tych dyskusji?

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia” zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego oraz...
Przedział prasowy
Dochód z imprez festiwalu przeznaczono dla domu opieki

ch z powodu p...
Agencja Associat...
wołując się na...
prasy chińskiej, pi...
Gwałtownych...
wzbra...
umocnien...
egach na długość...
Z powodu żywi...
1,4 mln osób, a oko...
mieszkańców tej

„Dyrektor Agencji Informacyjnej USA Charles Wick, oświadczył, iż Michaił Gorbaczow oraz inni przedstawiciele radzieccy powiedzieli mu, że pragną złagodzić ostry ton wojny propagandowej między obu supermocarstwami. „Wygląda na to, że eliminujemy obecnie całą klasę broni w wojnie idei — dezinformację — powiedział Wick, dodając, iż omawiał te problemy z dyrektorem agencji TASS Siergiejem Łosiewem, szefem radzieckiego radia i telewizji Aleksandrem Aksjonowem oraz dyrektorem agencji NOWOSTI Waleńtinem Falinem. Wick oświadczył ponadto, iż w rozmowach, jakie odbyły się podczas spotkania na szczycie, Gorbaczow i członek politbiura Aleksander Jakowlew odpowiedzialny za radzieckie środki przekazu i propagandę zgodził się w zasadzie na serię spotkań w 1988 roku, na których przedyskutowano by „propagandowe ekscesy obu stron” (AP).

„Pragnęlibyśmy, aby rok 1988 był ostatnim rokiem przebywania wojsk radzieckich w Afganistanie — stwierdził radziecki minister spraw zagranicznych Eduard Szewardnadze w wywiadzie, udzielonym 6 stycznia afgańskiej agencji prasowej BACHTAR na zakończenie swej wizyty w Kabulu. Wyraził przekonanie, że można szybko zapewnić warunki umożliwiające osiągnięcie tego celu.

Według zachodnich źródeł dyplomatycznych w Moskwie, Szewardnadze poinformował swych afgańskich rozmówców o zamiarze ZSRR wycofania swych wojsk z Afganistanu, co zapewne wzbudziło żywą dyskusję.

Szef dyplomacji radzieckiej wyraził też pogląd, że istnieje możliwość pomyślnego zakończenia w lutym w Genewie rokowań prowadzonych przez Afganistan z Pakistanem pod egidą media-

tora ONZ i podpisania między obu państwami porozumienia, którego gwarantami byłyby Stany Zjednoczone i ZSRR. Szewardnadze położył nacisk na sprawę gwarancji ze strony USA, implikując — jego zdaniem — że Waszyngton wstrzyma swą pomoc dla ugrupowań zbrojnych (mudżahedinów afgańskich).

(...) Na zakończenie minister Szewardnadze powiedział, że stosunki między Związkiem Radzieckim a Afganistanem zawsze układały się dobrze, bez względu na to, kto rządził w Kabulu, nie wyłączając monarchii (panującej w tym kraju do 1973 roku). Minister wyraził przekonanie, że podobnie ułożą się stosunki z rządem powstałym w rezultacie pojednania narodowego w Afganistanie” (Agence France-Press).

„Podwyżka cen jest częścią programu reform, który ma obejmować również poważne zwiększenie zakresu działania przedsiębiorstw prywatnych, ograniczenie rozmiarów i zakresu władzy centralnej, biurokracji państwowej oraz większą rolę mechanizmów rynkowych w regulowaniu gospodarki. Ogólnie biorąc, obecne podwyżki cen są największe od lutego 1982 r., kiedy tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, rząd Jaruzelskiego podniósł ceny przeciętnie o 100 procent. W oficjalnych wypowiedziach przedstawia się podwyżkę cen jako umiarkowaną, ma ona być kompromisem w porównaniu ze 110-procentową podwyżką cen żywności proponowaną w październiku. Z tak wysokiej podwyżki zrezygnowano po listopadowym referendum. Przeprowadzone w tym czasie rządowe badanie opinii publicznej wykazało niezadowolenie wśród Polaków. Przywódcy opozycji są zdania, że nie będzie większych protestów po wprowadzeniu podwyżek cen”.

„Ludzie radzieccy, jak daleko sięgną pamięcią, żyli w warunkach systemu administracyjno-nakazowego. Dzisiaj są oni niezadowoleni z naszej barbarzyńskiej niegospodarności, beczynośći, złodziejstwa i braków. Inaczej mówiąc, widzą oni, że istniejący system zarządzania nie spełnia swoich elementarnych funkcji społecznych. Można jednakże wyciągnąć z tego dwa absolutnie różne wnioski. Można uznać, że oznacza to, iż system administracyjny i nakazowy nie jest wystarczająco nakazowy i ostry, w związku z czym rodzi się tęsknota za silną osobowością, która zaprowadzi wreszcie porządek. Można jednak myśleć w inny sposób, że system ten jest z zasady nieprzydatny i wyjście znajduje się w samodzielności ekonomicznej, w opieraniu się na prawie i w demokracji. Niemniej, i nie ma w tym niczego dziwnego, niektórzy u nas ciągle jeszcze rozumują w ten sposób, że wszystkie nasze nieszczęścia biorą się z nadmiaru silnych osobowości wszelkich szczebli i nie z siły biurokracji, lecz z jej słabości. Nie ma informacji, brakuje nawyku samodzielnego myślenia i nie ma tradycji demokratycznych, nie ma własnych doświadczeń w tym zakresie. Socjalizm winien stwarzać człowiekowi możliwości działania zgodnie z jego zdolnościami i w maksymalnym stopniu wykorzystywać te zdolności. Nie należy zapominać, że do lutego 1917 r. w Rosji panowała władza absolutna i że złudzenia większości ludności wiejskiej dotyczące cara-batuszki rozwijały się dopiero po 1905 roku. Tymczasem zaledwie 30 lat po wydarzeniach pierwszej rewolucji rosyjskiej Stalina również okrzyknięto ojcem narodów. Ten i ów jeszcze dziś wierzy w zbawienną moc ojcowskiej chłosty. Dlatego też trzeba, by ludzie zwłaszcza młodzi, uczyli się myśleć krytycznie i socjalistycznie, trzeba żeby byli oni naprawdę świadomymi politycznie i mądrymi pracownikami oraz znali swoją historię i rozumieli własne życie. Tylko tacy ludzie mogą dokonać przebudowy”

(Prof. Afanasjew w Nauka i Żyzn).

„W roku 2008 ludność półkuli północnej (Ameryka Północna, Europa wraz ze Związkiem Radzieckim) stanowić będzie 15 proc. ludzkości (25 proc. w 1988 i aż 50 proc. w 1914). Jednocześnie dzisiejszy Trzeci Świat bije wszelkie rekordy przyrostu naturalnego: co najmniej 120 mln mieszkańców Maghebu (w tym 60 mln Algierczyków); ludność Czarnej Afryki ulega potrojeniu; w Bangladeszu gęstość zaludnienia osiąga 1,524 osoby na km kwadratowy.

Europa nie tylko się wyludnia ale i starzeje. W okresie rewolucji — zauważa Alfred Sauvy — we Francji na jednego staroego człowieka przypada pięciu młodych. Począwszy od roku 2020 po raz pierwszy w naszych dziejach populacja osób liczących ponad 60 lat będzie liczniejsza od tych, którzy nie przekroczyli dwudziestki. A i tak Francja podobnie jak np. Irlandia, nie jest jeszcze w najgorszej sytuacji. Niemcy zachodnie nie mają już co myśleć o szukaniu jakiegos Lebensraumu; przewiduje się, że w roku 2030 będą one miały 38 mln obywateli. Nawet Włochy, których obywatele emigrowali na cały świat, i Hiszpania nie uchroniły się przed załamaniem się przyrostu naturalnego. Zjawisko to dotknęło też Japonię — za 20 lat będzie ona, obok RFN, najstarszym krajem świata”. (L'EXPRESS)

„XXI wiek będzie wiekiem człowieka wyobcowanego z przyrody. Miasto Meksyk przekroczy liczbę 35 mln mieszkańców, Abidżan, który w roku 1940 liczył 50 tys. mieszkańców, w roku 2008 będzie ich miał 8 milionów. Megapolie stają się domeną Trzeciego Świata. Tu znajdują się najwięcej miast liczących ponad 10 mln mieszkańców.

Co pozostanie z naprawdę dzikiej przyrody, przyrody tropików? Już dziś możemy obserwować zgubne skutki intensywnego niszczenia lasów (11 mln hektarów rocznie). To zmniejszanie się powierzchni lasów powoduje wzrost terenów pustynnych i erozję gruntów, a także — deficyt drewna, zwłaszcza opałowego”. (L'EXPRESS)



W dniu 26 stycznia br. w rocznicę założenia przez Anglików pierwszej osady Botany Bay (obecnie Sydney) rozpoczęły się uroczyste obchody 200-lecia Związku Australijskiego. Na zdjęciu panorama dzisiejszego Sydney



Constantino di Jacopo Zelli: Zwiastowanie



Del Codice Di San Giorgio

ZWIASTOWANIE

„A w szóstym miesiącu Bóg posłał anioła Gabriela do miasta galilejskiego, zwanego Nazaret,

Do panny poślubionej mężowi, któremu było na imię Józef, z domu Dawidowego, a pannie było na imię Maria.

I wszedłszy do niej, rzekł: Bądź pozdrowiona, łaską obdarzona, Pan z tobą, błogosławiona ty między niewiastami.

Ale ona zatrwożyła się tym słowem i rozważała, co by mogło znaczyć to, pozdrowienie.

I rzekł jej Anioł: Nie bój się, Mario, znalazłaś bowiem łaskę u Boga.

I oto poczniesz w łonie, i urodzisz syna, i nazasz mu imię Jezus.

Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg tron jego ojca Dawida.

I będzie królował nad domem Jakuba na wieki, a królestwu jego nie będzie końca.

A Maria rzekła do anioła: Jak się to stanie, skoro nie znam męża?

I odpowiadając anioł, rzekł jej:

Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacięni cię.

Dlatego też to, co się narodzi, będzie święte i będzie nazwane Synem Bożym.

I oto Elżbieta, krewna twoja, którą nazywają nieplodną, także poczęła syna w starości swojej, a jest już w szóstym miesiącu.

Bo u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa.

I rzekła Maria: Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego. I anioł odszedł od niej.

(ŁK 26–38)



Abraham Hondius



Malarz animowany, naśladowca Dirka Bouts

Ave Maryja! Bądź pozdrowiona!
Słońce się w zachód przed Tobą chyli
Z cziq, że co z Ciebie zrodzi się, skona
W jego konania bolesnej chwili.

Ave Maryja! Kłoni się Tobie
Łanem szumiący kłos zboża świeży,
Że w wieczór trwogi, w smutku żałobie
Chlebem Ostatniej będzie Wieczerzy.

Ave Maryja! Rosa upada
Do stóp Twych kornym peret haraczem,
Że kiedyś żalu godzina blada
Krople jej zmiesza z Twych oczu płaczem.

Ave Maryja! Skroń Tobie pieści
Powiew lecący z niw dali pustej,
Że skroń osuszy z potu boleści,
Gdy Weroniki zabraknie chusty.

Ave Maryja! Lilie łąkowe
Wielbią Cię w słodkiej woni podzięce,
Że ujmiesz cierniem wieńczoną głowę
W swoje przeczyste, lilijne ręce.

Ave Maryja! Nad zmierzchlą glebą
Skowronki wdzięczne ślą Tobie pienie,
Że na swych skrzydłach uniosą w niebo
Zgasłej Miłości ostatnie tchnienie

Ave Maryja! Mrok się uniza
Do stóp Twych, pełnząc wśród niemej głuszy,
By Cię przebłagać, że u stóp krzyża
Kirem rozpaczy legnie Ci w duszy.

Ave Maryja! Bądź pozdrowiona,
Że cała wieczność będzie Ci dłużna
Płonu z katuszy Twojego łona,
Bo najszczytniejszą z ofiar jest – próżna.

Leopold Staff (1878—1957)

INWOKACJA (fragmenty)

Żem Ciebie wspomniał dziś, Najświętsza Panno,
Będzie mi wszelka darowana wina
I spokój gwiazdą mi rozbłyśnie ranną
Po nocy, która płacze i przeklina.

Naucz modlitwy serce moje młode
Na głód wskazując pragnień, wspomnień chłostę,
O jednym bowiem marzy w snów pogodę:
Oto chce szczere być i chce być proste.

Albowiem człowiek, co na swym zegarze
Ujrzał, że młodość ginie mu zdradziecko,
Zaczyna marzyć, o czym ja dziś marzę:
Aby się znowu dobry stał, jak dziecko.

Spojrzyj w me serce, Najjaśniejsza Pani,
I choć przez chwilę usłysz, co w nim śpiewa,
A ujrzysz wielką miłość w tej otchłani
Co kocha ludzi, kamienie i drzewa.

O, jakże bardzo kochać chcę, jak bardzo,
Nie to, co w bisior stroi się i złoto,
Lecz to, czym nawet najędźnierci gardzą,
Co głodem żywie, poi się tęsknotą.

Chcę serce moje jako bochen chleba
Pokrajać dla tych, których głód uśmierca,
Ty zasię spraw to, o Panienko z nieba,
Aby dla wszystkich mi starczyło serca.

Przeto je ozdrow, położywszy ręce
I pobłogosław jak zoraną niwę,
A ja słów kłosa własną krwią poświęcę
I pójdę dzielić między nieszczęśliwe.

Bo chociaż lichy-m jest i nędzny człowieka,
Co nicość kryje blaskiem pióropusza,
Lecz gdy choć jedna padnie łza spod powiek
Szczera i czysta – ożyje ma dusza.

Kornel Makuszyński (1884—1953)

WIOSNA

Wiosna, to pora nadziei i radości. Przyroda budzi się do życia z długiego zimowego snu. Nauczmy się korzystać z owych szczęśliwych chwil roku, których w ciągu zimy oczekują lasy, łąki, pola oraz ich mieszkańcy — drzewa, trawy, zioła, zwierzęta, ale przede wszystkim sam gospodarz Ziemi — człowiek.

Jeżeli ochrona środowiska życia człowieka ma być skuteczna, to należy racjonalnie chronić przyrodę, jej skarby i bogactwa. A chronić przyrodę — to znaczy poznać ją i ukochać, bliżej zapoznać się z otaczającym nas światem roślin i zwierząt.

Znakomity botanik szwedzki Linneusz powiedział o kwiatach: „Podobnie jak gwiazdy rozsiane w wyższych sferach niebieskich upiększają widnokrąg, tak wdzięczne kwiaty błyszczące różnorodnością barw wieńczą ziemię”.

Przyroda to nasz wierny i stały przyjaciel, towarzyszący nam w godzinach radości i smutku. Jej różnorodne elementy nie tylko uprzyjemniają nasze chwile, uszlachetniają i wzbogacają intelekt, ale przynoszą znaczne korzyści ekonomiczne i zdrowiu człowieka.

Zapoznajmy się w naszych pierwszych wiosennych wędrowkach z otaczającym nas światem przyrody, rozwijmy umiejętność patrzenia, obserwowania oraz analizowania zjawisk i przemian zachodzących wśród otaczającego świata roślinnego i zwierzęcego.

Jan Jakub Roussau, francuski myśliciel Oświecenia, powiedział: „Jak długo herboryzuję (zbieram rośliny), nie jestem nieszczęśliwy”.

Fot. Jan Chojnowski





„W marcu jak w garncu”

Słońce w Baranie
(21.03 — 20.04)

Znak podległy planecie Mars.
Cechy pozytywne — odwaga, zdecydowanie, szybkość, aktywność, szczerość intencji, inicjatywa, inspiracja, entuzjazm.
Cechy negatywne — niecierpliwość, egoizm, impulsywność, brak subtelności.

Polska i świat

- 2.III.1333 — zmarł Władysław Łokietek, król polski; zjednoczył większość ziem polskich, dając podstawę do dalszej ich konsolidacji wewnętrznej (ur. 1260).
- 4.III.1678 — urodził się Antonio Vivaldi, włoski skrzypek i kompozytor (zm. 1741).
- 11.III.1928 — Otwarcie Ogródu Zoologicznego w Warszawie.
- 20.III.1828 — Urodził się Henryk Ibsen, norweski dramaturg (zm. 1906).
- 20.III.1848 — wybuchło powstanie wielkopolskie — początek Wiosny Ludów na ziemiach polskich.
- 24.III.1568 — król Zygmunt August powołał Komisję Morską, pierwszy w Polsce państwowy urząd i sąd morski.
- 26.III.1484 — urodził się Rafael, włoski malarz i architekt, jeden z największych artystów epoki renesansu (zm. 1520).
- 30.III.1853 — urodził się Vincent van Gogh, malarz holenderski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli kierunku w malarstwie zwanego postimpresjonizmem (zm. 1890).

Notatnik kulturalny

— Warszawski Teatr Wielki był miejscem pierwszej transmisji telewizyjnej z wydarzenia kulturalnego w Polsce. Sieć telewizyjna z RFN przekazała z tej sceny 7 lutego br. na cały świat przedstawienie opery Rainera Kunda „Mistrz i Małgorzata”, zaś na 29 kwietnia br. przewidziana jest transmisja premierowego spektaklu „Złota Renu” Wagnera. Wydarzenia te są rezultatem międzynarodowego uznania, jakim cieszy się nasza reprezentacyjna scena muzyczna, znana w wielu krajach Europy.

— Radziecka firma nagrań „Melodia” rozpoczęła wydawanie na płytach zbioru utworów Włodzimierza Wysockiego.

— Z gorącym przyjęciem spotkały się w Wiedniu koncerty orkiestry „Sinfonietta Varsovia” pod batutą Yehudi Menuhina. W programie były m.in. utwory Grażyny Bacewicz.

— Jest dziedzina, w której możemy śmiało konkurować z Japonią. To tkanina artystyczna. Aż trzy spośród 11 nagród przyznawanych na Międzynarodowym Konkursie Tkaniny w Kioto — przypadły Polakom.

— Ponad 130 lat temu we wsi Terechowa pod Berdyczowem w rodzinie kresowego szlachcica urodził się Teodor Józef Konrad Korzeniowski, który później jako Joseph Conrad zyskał światową sławę pisarza. Z okazji rocznicy w rodzinnej wsi autora „Lorda Jima” odbyły się uroczystości. Otwarte zostało muzeum, w którym zgromadzono pamiątki po Conradzie. Odsłonięto również pamiątkową tablicę.



— Jerzy Turowicz, naczelny redaktor „Tygodnika Powszechnego” został jednym z trzech laureatów Nagrody im. Mahatmy Gandhiego, przyznawanej za wkład w dzieło pojednania i zrozumienia między ludźmi.

— Niezwykłego odkrycia dokonano w Bibliotece Uniwersytetu Harvardzkiego. W jednej z książek znaleziono 2 poślółki kartki z 12-stronicowego kalendarza krakowskiego wydane w języku niemieckim w 1493 r. Po rozłożeniu kartki te dają 8 stron kalendarza, zawierających uwagi o pogodzie, są też przepowiednie zaćmień planet i oczywiście horoskopy astronomiczne.

Temat miesiąca Czy ludzie kochają przyrodę?

Czy człowiek kocha przyrodę? Czy ją szanuje? — pozory świadczą, że tak. Człowiek zakłada parki narodowe, rezerваты, ogrody botaniczne i zoologiczne. Nie może obyć się bez przyrody. Chętnie zabiera do domu jej elementy: kwiaty i niektóre zwierzęta.

(...) przyroda nigdy nie była nam obojętna. Nasz przodek modlił się do niej, przeklinał, zwalczał. Widział w niej boga, to znów demona, żywiciela, zawałidrogę, piękno bądź groźbę, niebezpieczeństwo bądź ratunek.” Cytat ten mówi o stosunku człowieka do przyrody dawniej. A tak jest dzisiaj?

Przyroda obecnie tak strasznie zubożała, że człowiekowi włosy jeżą się ze strachu, co będzie za

stepy, dżungle, zatruwa morza, oceany, stawy, jeziora i rzeki. Każda część ziemi jest zatruta. Skażone powietrze jest nawet nad Antarktydą, która do niedawna była czystą łąką naszego globu.

Człowiekiem oświadczył potworny pęd do wydobywania korzyści z czego się da. Wiara w technikę popycha nas do niszczenia wszystkiego, co jest w stanie dzikim i do nawracania wszystkich na kult maszyn. A jeśli człowiek pomylił się? Jeżeli zaufanie położone w nowatorskich wizjach okaże się zawodne? Cywilizacja, którą właśnie tworzymy, niszczyca wszystko, co było istotą naszego dotychczasowego życia, jest ślepy m. zaułkiem, który prowadzi do nikąd, do samounicestwienia. Spróbujmy więc uzmysłwić sobie, że rośliny i zwierzęta to coś więcej niż fragment Ziemi, że wszyscy jesteśmy współmieszkańcami tego samego globu. My, ludzie najmądrzejsi wśród nich, jesteśmy za nie odpowiedzialni, a przy tym, co najważniejsze, nie możemy dać im zginąć. Zniszczywszy przyrodę, zniszczylibyśmy samych siebie. Dlatego powinniśmy się uczyć kochać mądrze przyrodę.

Witaminy w marcu: rzewień — rabarbar

Rzewień to pierwszy „owoc” w roku i najtańszy przez cały rok. Ukazuje się już na przedwiośnie — nie z ziemi, lecz... piwnicy. Bo jesienią wykopuje się z plantacji jego karp, odpowiednio przechowuje i pędzi zimą, aby możliwie wcześniej można było ścinać pierwsze długie, różowawe, kruchutkie, soczyste łodygi.

Rzewień ma mnóstwo zalet, jako napój jest smaczny i rzeźwiący. Ponadto można z niego przyrządzać rozmaite dania, jak: kisiele, galaretki, kremy, szarlotki, ciasteczka. W ogródkach buja jak piękny chwast (ścinajcie jego kwiat, a będzie więcej łydgi i staną się grube). Łodygą rzewienia można wspaniale oczyścić najbrudniejsze ręce.

Ale rzewień ma jedną wadę: mimo że jest wybitnie zasadotwórczy i odkwaszający, dla osób wrażliwych zawiera zbyt wiele kwasu szczawowego. Są osoby, które odczuwają bóle po zjedzeniu 10 g. rzewienia. Ale i tacy „nadwrażliwcy” mogą pić rzewień, tylko że muszą z niego odcisnąć sok, podgrzać do 65°C, zlać do butli, ostudzić, dodać na 10 kg rzewienia 2 dkg czystej kredy w proszku i poczekać około 2 dni, aż ta kreda wyłapie i zwiąże w formie osadu cały kwas szczawowy. Wtedy płyn znad osadu — można pić do woli. Jest bogaty w sole mineralne i różne witaminy.



Autoportret w bretońskim kapeluszu, olej, płótno

WŁADYSŁAW ŚLEWIŃSKI

malarz kwiatów



Kaczeńce, olej, płótno

Urokliwe i obdarzone filozoficzną głębią, piękno martwej natury Władysława Ślewińskiego, najpełniej wyraził jego przyjaciel — poeta, malarz i krytyk rosyjski Maksymilian Wołoszyn:

„Cóż mogą powiedzieć dwa jabłka, cebulkowa roślinna, bretoński garnuszek, żółty tomik francuskiej powieści, gipsowa maska, półka z książkami? A w martwych naturach Ślewińskiego każdy z tych przedmiotów mówi głosem głębokim i tajemniczym, muzykalnym jak wieczorna pieśń, przejmującym jak tęsknota za ojczyzną”.

Istotnie. Większość swego życia spędził adresat tych słów na obczyźnie. W dalekiej i pięknej Bretanii, którą uczynił z czasem bohaterką swych pięknych płócien. Ale po kolei...

Władysław Ślewiński przyszedł na świat w ziemiańskiej rodzinie w roku 1854. Dzieciństwo oraz wczesną młodość spędził w Białymynie nad Pilicą, a następnie we własnym majątku ziemskim, Pilaszkowicach na Lubelszczyźnie. Gospodarowanie nie było jednak mocną stroną dziedzica Pilaszkowic, zwłaszcza, że jego wrażliwa natura skłaniała się bardziej ku sztalgom. Wiele czasu upłynęło zanim przyszedł artysta zrozumiał sens swego malarskiego powołania i zamienił obowiązki agronoma na powinności niezbędne w doskonaleniu artystycznego rzemiosła.

W końcu nadszedł rok 1888. Trzydziestoczteroletni wówczas Władysław Ślewiński opuścił rodzinne strony i udał się do Paryża. Ale wtedy bardziej był jeszcze uczniem niż dojrzałym artystą. Zapisał się więc do jednej ze szkół malarskich — Academie Colarossi — gdzie doskonalił swój warsztat z właściwą sobie pasją i pracowitością.

Jednakże tym, co w głównej mierze zdecydowało o pozostaniu wiernym obranej drodze, było spotkanie z Pauliem Gauguinem — znanym malarzem francuskim. Ślewiński zauroczony stylem życia i malarstwem Gauguina uczynił go swoim mistrzem i przewodnikiem. Prowadzone przez francuskiego artystę rozmowy o sztuce poruszały go, a atmosfera małej restauracji „U Madame Charlotte”, gdzie zbierała się międzynarodowa cyganeria, okazała się szczególnie łaskawa i pożyteczna dla polskiego przybysza.

Z czasem spotkania te przeniosły się do niewielkiej wsi rybackiej, Pont-Even w Bretanii, której wspaniałe plenery służyły jako cenna inspiracja wielu artystom. Należy zaznaczyć, że szkoła malarska w Pont-Even stworzona została właśnie przez Paula Gauguina oraz znacznie od niego młodszego Emila Bernarda, którzy odcinając się od naturalizmu i impresjonizmu zapragnęli stworzyć własną sztukę syntezy, tym samym zapoczątkując nowy kierunek w sztuce — symbolizm.

Charakterystyczną cechą sztuki syntezy było wyeliminowanie wszelkich szczegółów oraz zastosowanie w obrazach płaskich, jednobarwnych płaszczyzn, obwiedzionych ciemnymi konturami. Technika ta — zdaniem autorów — miała wyrażać więcej prawdy o przedmiocie, a za pomocą nasyconego koloru wyrażać także nastrój twórcy dzieła.

Założenia Szkoły w Pont-Even są obecne w malarstwie Władysława Ślewińskiego dość wyraźne, co może najlepiej dąże się zauważyć w „Autoportrecie w bretońskim kapeluszu” oraz w „Morzu wiosną”.

Zauroczenie Bretanią oraz artystyczną atmosferą, jaka panowała w Pont-Even nawet po opuszczeniu tej niewielkiej osady rybackiej przez Gauguina okazało się trwalsze, niż Ślewiński skłonny był przypuszczać. Jego powrót do kraju, który nastąpił w roku 1905 nie wykreślił z pamięci piękna Bretanii. Toteż wrócił tam — tym razem wraz z żoną — i po zakupieniu domu w małym porcie rybackim, Doelan, nad brzegiem Atlantyku — osiadł na stałe.

Teraz miał więcej okazji do uwieczniania na swych płótnach bretońskich wieśniaków, których malownicze kostiumy zachwycały artystę podobnie jak stroje podhalańskich górali. Miał też więcej czasu na studiowanie nostalgicznego krajobrazu Bretanii, któremu poświęcił wiele ze swych prac. A że był Władysław Ślewiński dzieckiem dwóch ojczyzn, przeto i jego dusza skazana była na wewnętrzne rozdarcie. Wyrażał je w swych płótnach stonowanych, pozbawionych jaskrawości, a mimo to wyrazistych — nie zamazanych.

Oto na tle mglistego horyzontu wyraźnie odcinająca się linia ładu, jakby świadomie wyznaczona granica; oto z błękitno-zielonego tła bretońskiej chaty wylaniająca się sylwetka malarza o mocno zarysowanej linii ramion i z rozświetloną twarzą, ocienioną z lekka rondem bretońskiego kapelusza. Ale najpiękniejsze są kaczeńce, których jaskrawożółty kolor śmiało kontrastuje z granatowo-błękitnym tłem luźno spuszczonej materii i kremowo-cytrynową podstawą, którą tworzą stara księga i na pół przykryty stół. We wszystkich pracach uwagę zwracają wyraźne kontury przedmiotu, dążenie do artystycznej syntezy, świadome uwypuklenie symbolu.

Symbolistą pozostał Władysław Ślewiński do końca swych dni. Artysta zmarł w Bretanii, 24 marca 1918 roku.

E. DOMAŃSKA

Wiosna

Ta mała, słiczna dziewczynka,
To wiosna jest — naprawdę!
Idzie w zielonej sukni,
We włosach — ma kokardę!

Mnóstwo falbanek i koronek,
zwieznych jak u tancerek;
dużo blasków, i uśmiechów,
i nastrojów zmiennych też szereg!

Przeważnie — jest więc kapryśna;
(Taką już ma naturę) —
Lecz urok jej i świeżość
Nad wszystkim biorą górę!

Uwielbia stroić się kwiatami,
Czasem — gdzieś przycupnie w trawie
I — żeby sprawdzić, jak wygląda,
Przeogląda się w pobliskim stawie!

I psoci! Żaby przepłoszy klekotem,
Udając głodnego bociana,
A później się śmieje serdecznie
Z własnego udawania...

Lecz nie chce nikomu szkodzić!
Jest czuła, i wrażliwa,
A to, że lubi psocić —
No cóż, jest wtedy szczęśliwa!

Kto z was nie stroił żartów,
I figli nigdy nie płatał —
To w tego, właśnie wiosną, wstąpi
Do nich chęć szczerą i zapał!

E. LORENC



Malwina nadal stała jak skamieniała. Wszystko jednak słyszała i widziała, co się wokół niej dzieje.

— Idziemy! — rozkazał Tytan.

I wtedy stała się rzecz dziwna. Malwina, jakby spełniając rozkaz Tytana, powolutku zaczęła posuwać się do przodu, lecz zamiast stąpać po ziemi, krok po kroku wznosiła się w górę, ciągle w górę. Jej stopy nie dotykały ziemi, lecz opierały się o coś, co jest niewidoczne i nazywa się powietrzem. Za nią ruszył Bengal, który — tak jak Malwina — uniósł się także w powietrze. Coś, co można by nazwać sufitem groty, tworzyło puszystą, miękką warstwę, niezwykle rzadką, która za każdym ich poruszeniem, rozsuwała się, rzednąc coraz bardziej, aż w końcu znikła. W niknącym, szarym puchu, Malwina zdążyła jeszcze zauważyć siedzącą jakby na chmurce małą postać dziewczynki w perłowej koronie na włosach. To dziwne zjawisko rozplynęło się przed nią, lecz Malwina zapamiętała dziwny wyraz oczu dziewczynki. Oczy te nie były oczami dziecka — były nad wyraz poważne i smutne. Takich oczu nie może mieć dziecko, lecz ktoś dorosły, kto wiele przeżył.

„Ciekawe, kim może być ta mała dziewczynka z sufitu” — pomyślała Malwina. Bengal, jakby odgadując jej myśli, cicho

powiedział: — To była ona — narzeczona Tytana, królowna Perła, zamieniona w księżniczkę na ziarnku grochu! Ale nic nie mów, Malwino! Ciii!

„Królowna Perła... To tak jak kwiatek Margeritki rosnący samotnie wśród skał. Jakie to smutne!” — myślała Malwina, unosząc się ciągle w górę.

Dziwny lot skończył się tak samo nagle, jak rozpoczął.

— Stać! — rozkazał Tytan.

Malwina usłyszała tylko łoskot kamieni, jakby potężna lawina waliła wprost na nich. Huk ten ogłuszył ją. Kiedy otworzyła oczy, znajdowała się w olbrzymiej sali gotyckiego zamku. Zewsząd przemawiała surowość. Znać było, że panem tego zamku był rycerz. Ściany zdobiła rozmaita broń — miecze, szable, szpady, halabardy wisiały wznym tylko sobie szyku bojowym. Wejścia do sali pilnował olbrzymi tygrys. Przy długim stole, stojącym wzdłuż jednej ze ścian, siedziało dwóch mężczyzn ubranych w skórzaną odzież. Co chwila wychylali oni puchary z winem, nie zwracając najmniejszej uwagi na Malwinę i jej czworonożnego przyjaciela.

— To pomocnicy Tytana — szepnął Bengal. — To nie są zwykli ludzie, królowno! Spójrz, pani, jak im się dymi z głów!

Istotnie, z głów pijących wzdobywał się dym. Malwina wyczuła dziwny swąd.

— To nie może być! — prze-

raziła się dziewczynka. — Czuję zapach diarki!

— Diabelska służba panoszy się tutaj! — zakpił Bengal. — Nie zdziwię się wcale, jeśli się okaże, że sam pan jest diabłem wcielonym. Może by tak zostawić diabelskich braci i... — Bengal nie dokończył swej myśli, jakby w obawie, że ktoś może usłyszeć ich rozmowę.

Malwina pogładziła delikatnie grzbiet tygrysa, następnie dosiadła swego skośnookiego wierzchowca, wymawiając cichutko zaklęcie:

„Raz, dwa, trzy.

Kto pokona przeszkodę — Ty!”

Z zaczarowanego siodła wydobył się gwizd i Bengal przesadził leżącego w drzwiach tygrysa, oniemiałego ze dziwienia.

Diabelska służba rzuciła się w pościg, zlorzcząc przy tym niemiłosiernie i ciskając gromy gdzie popadło. Nawet tygrys Tytana oberwał za swoje, gdyż zbyt wolno biegł, przez co osmolono mu ogon.

— A, lenie, psubraty! Wina wam się zachciało! Utopię ja was w tym winie, albo lepiej obleję smołą i każę upiec! Nawet wam nie można ufać? To w końcu komu można zaufać, jeśli i diabelska służba zawodzi! — grzmiał Tytan. — Dziewczyny nie możecie upilnować?! Zwolnię was wszystkich i posłę na dno piekła — na wieczne męki! Już ja o was porozmawiam z Lucyperem!

(cdn.)

Malgorzata Kapińska



Dwie siostry

(26)

— Ratuj mnie! Ratuj! — usłyszeli nagle cieniutki głosik, wydobywający się jakby z sufitu. — Czyż nie ma już dla mnie ratunku?!

Po tym, pełnym bezgranicznego żalu pytaniu, usłyszeli cichy szloch.

— Zamilcz! — krzyknął Tytan, a oczy jego cisnęły błyskawice.

— Jeżeli jeszcze raz usłyszę twój głos, zamienię cię w kamień — zagroził. — A to na pewno by ci się nie podobało, moja słiczna!



Rozmowy z Czytelnikami

Zdarza się często, że niektórzy Czytelnicy nadsyłają do Redakcji wielostronicowe „rozprawy”, poświęcone zwykle jałowemu polemikom z odpowiedziami zamieszczonymi wcześniej w naszej rubryce. Nazywam je tak dlatego, gdyż nie wnoszą do omawianych problemów nic nowego. Natomiast ich autorzy chcą przeformować własny punkt widzenia, nie zawsze zgodny z nauką objawioną. Nie zdają sobie oni widocznie sprawy z tego, że na przeczytanie ich listów i odpowiedzi na nie muszę poświęcić wiele czasu, który mógłbym z pożytkiem wykorzystać w duszpasterstwie parafialnym lub w pracy redakcyjnej.

Dlatego też przyjemnym zaskoczeniem był dla mnie list, w którym nasz stały czytelnik p. Alojzy B. z Wałbrzycha pisze, co następuje:

„Jeżeli to jest możliwe, proszę uprzejmie o udzielenie mi za pośrednictwem Waszej rubryki

odpowiedzi na następujące pytania:

1. Który z Kościołów Chrześcijańskich (działa ich w naszym kraju przynajmniej kilkanaście) kieruje się najbardziej wskazaniami zawartymi w Biblii, bez narostu tzw. tradycji?

2. Jak należy rozumieć nakaz Zbawiciela zawarty w słowach: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych”? Bo chyba każdy przyzna mi rację, że nie ma obowiązków miłować bandytów, złodziei itp? Gdyby tak rzeczywiście było, niepotrzebne byłyby sądy. Czy wobec tego dopuszczam się grzechu, jeżeli nie miłuję takich ludzi?

3. Czy powinien istnieć Kościół Ewangelicko-reformowany, skoro władomo, że jego organizator, Kalwin, był mordercą? Przecież to on polecił spalić na stosie Michała Serveta?

Szanowny Panie Alojzy! Na przestrzeni ponad trzydziestoletniej pracy duszpasterskiej poznałem różne społeczności wyznaniowe. Nie znam jednak takiego Kościoła, który — według swej najlepszej wiedzy i woli — nie starałby się kierować nauką objawioną, zawartą w Piśmie Św. Jednak w poszczególnych Kościołach występują niekiedy różnice w wyjaśnianiu niektórych tekstów biblijnych.

Niektóre Kościoły (prawosławny, rzymskokatolicki i polskokatolicki), jako źródła objawienia Bożego uznają Pismo Św. i Tradycję. Ma to uzasadnienie w Biblii. Bowiem pod koniec czwartej ewangelii św. Jan pisze: „Wiele też innych rzeczy dokonał Jezus, które gdyby miały być spisane jedna po drugiej, mniemam, że i cały świat nie pomieściłby ksiąg, które należałoby napisać” (J 21, 25). Mimo to znamy całą naukę Chrystusa, gdyż apostołowie ustnie przekazali ją swoim następcom. Podali

oni i takie prawdy, które nie zostały zapisane w Piśmie Św. Dowiadujemy się bowiem, że Paweł i Barnaba — podczas swej wędrowności misyjnej w Azji Mniejszej — „gdy przechodzili przez miasta, przekazywali im postanowienia powzięte przez apostołów i starszych w Jeruzolimie, aby je zachowali” (Dz 16, 4). Naukę objawioną podawaną ustnie, nazywamy Tradycją. Nie jest więc ona ludzkim wymysłem. Jednak Kościoły wyrosłe na gruncie Reformacji (ewangelicko-augsburski, ewangelicko-reformowany, metodystyczny, baptystów i inne), za jedyne źródło objawienia Bożego przyjmują tylko Pismo Święte.

W swoim kazaniu na górze Syn Boży stwierdził wyraźnie: „Słyszeliście, że powiedziano (w Starym Zakonie): Będziesz miłował bliźniego swego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela swego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują” (Mt 5, 43—44). Prawo Mojżeszowe, z uwagi na konieczność ochrony wiary w jednego Boga — zabraniało zawierzać przymierza z cudzoziemcami. Wywnioskowali więc z tego Żydzi, że ludzie tych należy unikać, nie trzeba im dobrze życzyć, ani ich miłować. Przekonanie to ujęli rabini w słowa: „Będziesz nienawidził nieprzyjaciela swego”. Chrystus skorygował to błędne tłumaczenie, polecając miłować nawet nieprzyjaciół. I nakaz ten należy stosować dosłownie, nikogo nie wyłączać. Wszak On sam dał nam tego przykład, modląc się z krzyżem za prześladowców: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). Na tym właśnie polega wyższość Jego nauki. Stąd też wszystkich ludzi — nawet tych z „marginesu społecznego” — należy traktować

jako dzieci Boże i nie należy żywić do nich nienawiści. Wolno natomiast dochodzić zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone nam przez tych ludzi, nawet na drodze sądowej.

Michał Servet — hiszpański teolog i lekarz — za to, że kwestionował dogmat o Trójcy Świętej, będący fundamentalną prawdą chrześcijaństwa, został z inicjatywy Jana Kalwina spalony na stosie. Stało się to w Genewie 27 października 1553 r. Nie należy się temu dziwić, gdyż tak powszechnie postępowano z błędnowiercami. Jednak moim zdaniem nie może to przesądzać o prawie do istnienia i działalności Kościoła Ewangelicko-reformowanego. Przecież i Kościół Rzymskokatolicki — dzięki inkwizycji, której działalność patronował — ma na sumieniu wiele ofiar. Powszechnie znani są tacy ludzie, jak: Jan Hus, czeski reformator religijny, spalony na stosie podczas trwania soboru w Konstancji 6 lipca 1415 r.; Hieronim Savonarola, który stanął na stosie we Florencji w 1498 r.; Giordano Bruno, spalony żywcem wyrokiem sądu inkwizycyjnego 17 lutego 1600 r. Nigdy jednak nie słyszałem, by z tego powodu próbował ktoś odbierać temu Kościołowi prawa do istnienia i rozwijania działalności duszpasterskiej. Tak się bowiem składa — jak to stwierdza wielokrotnie historia — że bardzo często dochodził w Kościele do głosu czynnik ludzki, wyrażający się nadprzyrodzonej instytucji poważnie krzywdy. Przychodziły jednak chwile opanowania i sprawa Boża zwyciężała.

Łączę dla wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie. Panu zaś radzę raz jeszcze dobrze przemyśleć ostatni problem.

DUSZPASTERZ

PORADY

Chromoterapia czyli leczenie kolorem

Nauka dowodzi, że każdy człowiek, a właściwie każdy żyjący organizm — emituje różnej długości fale. Jest ich tyle, ile poszczególnych barw widma słonecznego: każdej długości fali odpowiada inny kolor widma. Cytryna np. emituje fale równe długości fal koloru niebieskiego, topola — fioleto, trawa — różnych odcieni czerwieni. Jest to jeden z najmocniejszych kolorów o długości fali, której ludziom brak, dlatego tak chętnie przebywamy w lesie czy na łące.

Człowiek też posiada własny kolor. Może to być: podczerwony, czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, indygo, fiolet, ultrafiolet, biel i tzw. szara zielen. Warto wiedzieć, jaką długości fal emitujemy. Czy jesteśmy „właścicielami” barwy niebieskiej, pomarańczowej, zielonej czy innej, może to bowiem być pomocne w wielu życiowych sytuacjach. Gdy więc mamy złe samopoczucie, a czeka nas np. ważna rozmowa — możemy sobie pomóc własnym ko-

lorem, który promieniując podnosi napięcie naszych biopłądów. Właściciel niebieskiego może się więc poczuć lepiej, jeżeli włoży jakiś fragment odzieży — ale uwaga! tylko z surowca naturalnego! — właśnie w kolorze niebieskim, właściciel pomarańczowego — w kolorze pomarańczowym itp.

Na polepszenie naszego samopoczucia mają także wpływ metale, których promieniowanie odpowiada promieniowaniu poszczególnych kolorów. Czerwonemu — żelazo, pomarańczowemu — złoto, żółtemu — miedź, fiolet łączy się srebrem, niebieski ze srebrem. O tym zaś, czy mamy „przypisany” kolor niebieski, czy też jesteśmy „zieloni” (pod względem koloru emitowanych fal, w tym wypadku, nie pod względem zamierzania do ruchów ekologicznych czy też z powodu niedokształcenia w jakiejś dziedzinie) — informuje wahańdelko radiestetyczne. O tym zaś, jak możemy sami zostać radiestetami i zbadać własny „kolor”

— poinformujemy następnym razem.

Dziś, dla zachęcenia naszych Czytelników do zainteresowania radiestezją (która na pewno i tak ma już wielu zwolenników!) przypomnijmy, iż kiedy w starożytności mówiono o promieniowaniu, które umiejscowione jest wokół organizmów żywych, określano je kolorami. Najczęściej przedstawiano ową poświatę wokół postaci świętych jako świetlistą czy złocistą. W czasach nam bliższych uznany za jasnowidza nasz rodak Stefan Ossowski utrzymywał, iż widząc wokół człowieka określoną aurę (biopole, emanację czy aureolę), dostrzega zmiany jej koloru, w zależności od czynności, które wykonywał dany osobnik. I tak — poświatę zielonkawą dostrzegł wokół głów ludzi oddających się pracy umysłowej (może więc ci byli „zieloni” np. w robieniu butów!). Wyteżona działalność twórcza powodowała —

zdaniem Ossowskiego — promieniowanie jawiące się jako kolor błękitny. Czerwona poświata (jak czerwone róże!) była wyrazem odczuwania gorących uczuć do kogoś. Osoby chore miały zdaniem jasnowidza wokół głowy żółtą poświatę, która tuż przed śmiercią białała.

Psychotronicy przytaczają wiele jeszcze dowodów na istnienie takiej aury wokół głowy, a także wokół całego ciała człowieka. Mówi też o tym wiele religii, a także literatura piękna. Dość wspomnieć naszego Słowackiego, gdy w „Lilli Wenedzie” wkłada w usta Ślaza i św. Godberta słowa o odczuwaniu emanujących promieni.

Badania te to wielkie pole i zadanie dla nauki. Jeśli chodzi o nas, chodzących po ziemi — odtaczajmy się po prostu ulubionymi kolorami. Podświadomie wybierzemy bowiem zapewne ten najlepszy.

Życie się wlokło jakoś powoli, leniwie i nudnie.

Janek podtrzymywała tylko nadzieja, a raczej wiara głęboka, że się to wszystko zmieni zupełnie i niedługo, i w tym tęsknym oczekiwaniu zaczęła zwracać coraz więcej uwagi na Władka. Wiedziała, że ją kocha... Słuchała prawie codziennie jego wynurzeń i oświadczeń, uśmiechając się w głębi i myśląc, że pomimo wszystkiego nie zostanie ona tym, czym zostawały jej towarzyski, które obudziły w niej głęboką odrazę, gdyż czuła wprost wstręt organiczny do wszelkiego błota; ale te umizgi Władka robiły tyle, że się w niej zaczęła budzić po raz pierwszy świadome myśli o miłości.

Marzyła chwilami o kochaniu człowieka, któremu oddałaby się na zawsze i ze wszystkim; o życiu we dwoje, pełnym uniesień i miłości, o takim życiu, jakie przedstawiali w sztukach poeci — i wtedy przesuwały się przez jej mózg obrazy kochanków, namiętne szeptu, uściski palące, namiętności wulkaniczne i całe to życie miłości potężnej, którego przypomnienie przejmowało ją dreszczem na wskroś...

Nie wiedziała, skąd się biorą takie marzenia, ale stawały się coraz częstszymi, pomimo nędzy, która znowu rosła, pomimo częstego głodu, który ją brał w swoje kościste uściski. Bransoletka znowu poszła do lombardu, bo ciągle trzeba było kupować jakieś nowe szmatki, konieczne na scenę, tak że musiały nieraz nie jeść, a kupić... Wystawiali coraz nowe sztuki, żeby złapać powodzenie, ale powodzenia nie było.

Nękała ją ogromnie takie położenie i męczyło odbierając siły, ale podnosiło w niej nowy bunt, który wręcz zaczynał w niej głucho.

Czuła jakąś nieokreśloną z początku urazę do wszystkich. Z pewną dziką zawiścią przyglądała się kobietom na ulicy; porywała ją nieraz szalona chęć zaczepienia takiej strojnej, wspaniałej damy i spytania się jej, czy ona wie, co to jest nędza?

Przyglądała się bacznie ich twarzom, sukniom i uśmiechom i przychodziła do bolesnego przekonania, że takie damy muszą nie wiedzieć, iż są inni ludzie, którzy cierpią, płaczą i są głodni.

Ale zaczęła później rozumować, że i ona sama ubrana jest podobnie; że takich może być więcej, może przechodzą obok niej i tak samo głodni, zrozpaczeni, czepiają się spojrzeniami twarzy przechodniów... Chciała rozpoznawać w tłumach twarze cierpiące i nie mogła. Wszyscy wyglądali na zadowolonych i szczęśliwych.

Wtedy coś jakby triumf własnej wyższości nad tłumem strojnym i najedzonym opromieniał jej twarz. Czuła się znacznie wyższą od tego świata...

— Mam ideę, cel jakiś! — myślała.

— Dlaczego one żyją?... po co?... — zapytywała się nieraz.

I nie umiejąc sobie odpowiedzieć uśmiechała się z politowaniem nad marnością ich egzystencji.

— Motyli ród! Nie wie, skąd?... i dokąd?... — szeptała nasycając się do woli taką cichą pogardą ludzi, jaka się w niej nadmiernie rozrastała.

Dyrektorowej nienawidziła teraz z całej duszy, bo choć Pepa była zawsze dla niej słodko uprzejma, ale nie płaciła za lekcje wyzyskując z uśmiechem zyczliwości jej położenie i siły.

Janka nie mogła zerwać z nią, bo czuła wyraźnie, że poza tą jej wdzięczącą się maską twarzy ukrywa się jędra, która by jej tego nie darowała; zresztą nienawidziła jej jako kobiety, matki i jako aktorki. Poznała ją doskonale, a zresztą w tym swoim rozdarciu i szamotaniu się ciągiem musiała kogoś kochać ogromnie albo nienawidzić.

Nie kochała jeszcze nikogo, ale już nienawidziła.

— Wie pan, że to nie do uwierzenia, aby taka niewielka znawczyni, jak dyrektorowa, obsadza sama sztuki! — powiedziała raz do Władka, rozgoryczona ogromnie, że pominięto ją przy wystawianiu starej szopki melodramatycznej pt. *Marcin podrzutek*.

— Szkoda, że pani jej nie prosiła o rolę, bo jak pani widzi, dyrektor nic nie może...

— Prawda! doskonała myśl!... Spróbuję jutro.

— Niech pani prosi o rolę Marii w *Doktorze Robin*; wystawiają na drugi tydzień. Chce się do nas zaangażować jeden amator i ma grać na debiut Garricka.

— Jakaż to rola Marii?

— Na popis wspaniała! Zdaje mi się, że grałabyś ją pani świetnie... Mogę przynieść sztukę...

— Dobrze, to przeczytamy razem.

Nazajutrz dostała od Cabińskiej solenną obietnicę.

Po południu Władek przyniósł *Doktora Robin*. Był po raz pierwszy w jej mieszkaniu więc się zrobił szczególnie pięknym, eleganckim, uprzejmym i jakimś melancholijnie roztargnionym. Grał doskonale miłość i szacunek; był bardzo cichy jakby z nadmiaru szczęścia.

— Pierwszy raz jestem nieśmiały i szczęśliwy! — rzekł całując ją w rękę.

— Dlaczego nieśmiały?... Pan taki swobodny zawsze na scenie! — odparła zmieszana nieco.

— Tak, na scenie, gdzie się tylko grywa szczęście; ale nie tu, gdzie się jest... naprawdę szczęśliwym.

— Szczęśliwym?... — powtórzyła.

110

cdn

POZIOMO: A-1) odpowiada na pytania: komu? czemu? B-8) mata pleciona z sitowia lub лыka, C-1) adresat przesyłki, D-8) figura ze śniegu, E-1) patriarcha, przodek narodu izraelskiego, F-7) mieszkaniec igloo, H-1) wysokie buty używane do jazdy konnej, I-7) Polak starej daty, K-1) mały pokój bez okna, L-6) okazja do odśpiewania „Sto lat”, M-1) miara powierzchni gruntów, N-6) największy wąż-dusiciel.

PIONOWO: 1-A) śpiew kościelny, 1-H) domena Kasparowa, 3-A) w uchu wewnętrznym, 4-K) jacht Leonida Teligi, 5-A) Rafael, 5-G) pod kranem kuchennym, 6-K) pogoda, 7-E) mieszaniec rasy białej i indiańskiej, 8-A) jadalny skorupiak morski, 9-D) ptak morski, 9-I) ziomek, krajan, 10-A) wszyscy, 11-F) ozdoba złotnicza noszona na szyi, 13-A) siedziba Apollina i muz, 13-H) dominuje w „Szpilkach”.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie jakuckie):

(H-13, G-7, M-9, D-1, F-3) (A-13, C-4, M-2, F-8) (A-6, F-10, I-5) (I-7, H-2, D-5, I-1, G-11, K-3, G-9) (N-7, D-12) (L-4, L-7, C-10, B-12, G-3, B-9).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 12”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

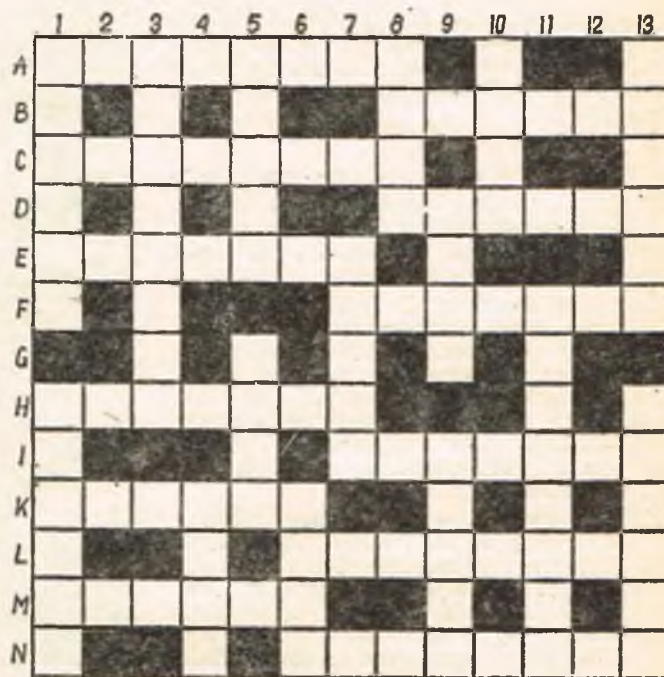
Rozwiązanie krzyżówki nr 2

„Kto się boi wróbli, nie posieje prosa” (uzbeckie).

POZIOMO: samowola, rozwój, dachówka, kodeks, Irawadi, maczuga, drabina, skandal, klekot, odrobina, likier, sybaryta.
PIONOWO: sędzia, dekol, moczarka, kwit, włóka, piwo, tors, impas, arak, Ohcy, agora, Czad, urodziny, sęsta, Iliada.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 2 nagrody wylosowali: O. Woźniczka z Malhorka i W. Rączka z Makowa Podhalańskiego.
Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 12



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1133-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 103. U-7.

KOMEDIANTKA

Janka szybko zasłoniła sobą drzwi jakimś rozpaczliwym ruchem. — Nie, nie!... nie upokarzaj mnie pan!... Już i tak dosyć jestem nieszczęśliwa! — szeptała trzymając silnie jego dłoń.

— Ot, macie babską filozofię!... Niech zdechnę, ale przecież to takie naturalne, jak to, że ja sobie palnę w łeb, a pani będziesz wielką aktorką!

Janka zaczęła mu tłumaczyć, prosić, wreszcie nalegać, żeby zabrał pieniądze; że ona nic nie potrzebuje, że nic nie przyjmie, i okazywała wprost wstręt do tej pomocy.

Głogowski spochmurniał i krzyknął rubaszenie:

— Cóż?... niech zdechnę, ale z nas dwojga nie ja jestem głupi!...

Otóż nie! nie będę się irytować; siadam najspokojniej i pomówimy serio... Nie chcę, żeby się za marny grosz miała pani gniewać na mnie... Nie chce ich pani przyjąć, choć są potrzebne, i dlaczego?... bo pani fałszywy wstyd zabrania, bo panią nauczono, że takie zwyczajne, ludzkie rzeczy, jak pomaganie jeden drugiemu, jest obrażą godności. Takie pojęcia już cuchną, na Pocięjów z nimi! To są głupie i złe przesady. Jak Boga kocham, ale na to trzeba tylko europejskiego mózgu i sbutelności historycznej, żeby się wzdragać wziąć pieniądze od człowieka podobnego sobie, wtedy kiedy są potrzebne. Na cóż i dłaczegóż, myślisz pani, banda ludzka łączy się w jakąś społeczność?... żeby się gryzła i okradała wspólnie czy też, żeby sobie pomagała? Pani mi powiesz, że jest inaczej, a ja odpowiem, że przez to jest właśnie źle: a skoro coś uznaje się za złe, to powinno się go unikać. Człowiek powinien robić dobrze, to jest jego obowiązek. Robić dobrze, to właśnie najmańdrzejsza matematyka.

Boże!... co ja będę wreszcie długo gadał!... — wykrzyknął zirytowany.

Mówił jeszcze długo: szydził, kłął czasami, krzychał: „niech zdechnę”, srożył się — ale w głosie jego było tyle szczerej i głębokiej życzliwości i serca, że Janka, choć wcale nie przekonana, ale tylko dlatego, żeby go nie zrazić odmową, przyjęła ścisnąwszy mu dłoń na podziękowanie.

— No, tak, to lubię!... A teraz... do widzenia!

— Do widzenia! Dziękuję panu i jestem mu tak wdzięczną i tak obowiązana...

— Żebyś pani wiedziała, ile mnie ludzie zrobili dobrego!... Ja tylko w setnej części chciałbym to zrobić drugim!... Powiem jeszcze, że my się pewno spotkamy z sobą na wiosnę.

— Gdzie?...

— Ba! nie wiem!... ale że w teatrze, to pewne, bo już postanowiłem wstąpić do teatru na wiosnę, choćby na pół roku, aby lepiej poznać scenę.

— Ależ to by było dobre!

— Na czysto teraz z nami, jak mawiał mój ojciec, kiedy mi wymasażował skórę, że świeciła jak świeżo garbowana. Zostawiam pani mój adres i nie mówię nic, tylko przypominam, że pani mi wszystko mówić będzie listownie... wszystko!... No, słowo?...

— Słowo! — odpowiedziała poważnie.

— Ja pani słowu wierzę jak męskiemu, choć w ogóle u bab słowo jest tylko wyrazem, którym się operuje, ale którego się nigdy nie wypełnia. Do widzenia!

Ścisnął ją silnie za obie ręce, podniósł je nieco w górę, jakby miał ochotę ucałować, ale opuścił prędko, spojrzał jej w oczy, zaśmiał się trochę sztucznie — i wybiegł.

Janka długo myślała o nim. Taką serdeczną wdzięcznością poczuła do niego, tak nabrała od razu sił i humoru po tej rozmowie, że żałowała, iż nie wie, którą koleją pojedzie Głogowski, bo miała ochotę zobaczyć go raz jeszcze.

To znowu zrywało się w niej coś, co głośno protestowało przeciw tej pomocy, coś, co widziało w tej życzliwości — obelgę.

— Ja!mużna! — szeptała gorzko i palił ją ból upokorzenia.

— Jak to?... nie mogę żyć sama, iść o własnych siłach, wystarczyć sobie?... muszę się wiecznie opierać na kimś?... musi zawsze ktoś czuwać nade mną! A oni dają sobie przecież radę...

Zamyśliła się nad tym, ale w chwilę potem poszła wykupić bransoletkę z lombardu i po drodze kupiła sobie jakiś jesienny kapelusik.

Ziemniaki i mięso to od lat podstawowe surowce w naszej kuchni. Możemy je podawać w sposób tradycyjny jako osobne dania lub „wyczarować” z nich dodatkowe potrawy, takie jak:

* * *

Gołąbki z farszem ziemniaczanym. Główka kapusty włoskiej, 1 1/2 kg ziemniaków, 20 dkg słoniny (lub boczku), 1 cebula, 1 szklanka śmietany, sól, pieprz do smaku.

Ziemniaki ucieramy na tarce, a następnie odcedzamy nad dowolnym naczyniem. Połowę słoniny (lub boczku) kroimy w kostkę po czym przesmażamy wraz z drobno posiekaną cebulą. Przekładamy wszystko do lekko odciśniętych ziemniaków, dodajemy uprzednio odcedzony sok ziemniaczany, sól, pieprz i niewielką ilość majeranku. Wszystko dokładnie mieszamy.

Kapustę myjemy, wycinamy głąb, zanurzamy we wrzącej wodzie i chwilę obgotowujemy. Następnie wyjmujemy liście, ścinamy grubsze nerwy i napełniamy farszem. Jeśli zachodzi konieczność, możemy liście związać nitką, by w czasie duszenia nie rozpadły się. Tak przygotowane gołąbki układamy w wysokim rondlu, zalewamy wywarem z włoszczyzny lub rosółem (bulionem), solimy do smaku i wstawiamy do piekarnika na około dwie godziny.

Pozostałą część słoniny pokrojoną w kostkę przesmażamy z ebulką po czym dodajemy 1 łyżkę mąki. W międzyczasie gorącym wywarem z gołąbków rozprowadzamy śmietanę i łączymy z zasmażką. Mieszamy do momentu aż powstanie jednolity sos, doprawiamy solą i pieprzem, i zalewamy nim gołąbki. Podajemy gorące, obficie posypane zieloną natką.

Ziemniaki z sosem serowym. 1 kg ziemniaków, sól, 3/4 szklanki gęstej śmietany lub homogenizowanego twarożku, 15 dkg sera



Kącik kulinarny

Z ziemniaków i mięsa

rockpol, 3 łyżki posiekanego szczypiorku, pieprz.

Dokładnie umyte ziemniaki gotujemy w łupinach we wrzącej osolonej wodzie lub pieczemy w piekarniku. Gotowane — odcedzamy. Do pieczenia natomiast można każdy ziemniak owinąć w folię aluminiową i w niej podać.

Rockpol rozcieramy tymczasem na masę, mieszamy ze śmietaną lub twarogiem, przyprawiamy do smaku solą i pieprzem. Mieszamy ze szczypiorkiem po czym nalewamy do salaterki lub sosjerki. Gorące ziemniaki układamy w łupinach na półmisku. Podajemy z dodatkiem przygotowanego gęstego sosu. Tak przygotowane danie możemy podać na kolację z zieloną sałatą lub inną surówką.

Baba ziemniaczana. 3 kg ziemniaków, 30 dkg słoniny (lub boczku), cebula, ząbek czosnku, 3 jajka, 1/2 szklanki mąki, sól, pieprz, majeranek do smaku.

Ziemniaki obieramy i ucieramy na drobnej tarce. Odsączamy nieco. Boczek lub słoninę kroimy w kostkę i lekko przesmażamy z drobno posiekaną cebulą. Dodajemy gorące do ziemniaków, po czym dodajemy jeszcze surowe jajka, mąkę, drobno posiekany czosnek, sól, pieprz oraz majeranek. Wszystko mieszamy dokładnie, a następnie wykładamy na posmarowaną tłuszczem blachę lub do szerszej brytwanny. Pieczemy w średnio gorącym piekarniku około 1—1 1/2 godziny. Podajemy zaraz po wyjęciu z piekarnika pokrojoną na niewielkie kawałki.

By zaostriżyć smak możemy podać kwaśną śmietanę, ketchup, kwaszony ogórek. Można też podać marynowanego śledzia.

Pierogi babci. Ciasto: 30 dkg mąki, 1 jajko, łyżeczka masła. Nadzienie: 1 czerstwa bułka, 10 dkg wędzonego boczku (niełustego), 20 dkg słodkiej kapusty, 5 dkg słoniny, 2 łyżki masła, natka pietruszki, gałka muszkatołowa, sól, pieprz.

Z mąki, jajka, wody (5 łyżek) i masła zagniatamy ciasto. Gdy zacznie „odchodzić” od rąk zostawiamy na chwilę pod przykryciem.

Namoczoną bułkę wyciskamy i przepuszczamy przez maszynkę razem z boczkiem. Kapustę obgotowujemy, a następnie siekamy. Cebulę przysmażamy (po uprzednim posiekaniu) na złoty kolor, natkę pietruszki także siekamy. Przepuszczoną przez maszynkę bułkę mieszamy z kapustą, mięsem i cebulą, dodajemy jajka oraz sól, pieprz i gałkę muszkatołową.

Ciasto rozwałkowujemy, wycinamy szklanką kółka, nakładamy farsz i formujemy pierogi. Dobrze zlepienie na brzegach gotujemy w osolonej wodzie przez ok. 10 minut. Podajemy ze stopioną słoninką z dodatkiem surówek.